

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Wspomnienia pełne smutku
- Wystawa Mirosława Karapyty
- Dramat na polowaniu
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6 (223)

www.kresowiakgalicyjski.pl czerwiec 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

NIGDY NIE TRAKTOWAŁEM MANDATU RADNEGO JAKO ŹRÓDŁA DOCHODU



Rozmowa z Michałem Szwedem, byłym radnym powiatu dwóch kadencji i do niedawna szefem powiatowych struktur PiS w powiecie lubaczowskim.

Z nowym rokiem przestał Pan być szefem PiS w powiecie. Nie ma Pana też w radzie powiatu, a mimo to nadal uchodzi Pan za lidera w tej partii.

Nie przestałem nim być, ponieważ zgodnie ze statutem dopiero po wyborze z udziałem członków mogę przestać być przewodniczącym lub być ponownie wybranym. Natomiast nadanie człowiekowi z Jarosławia, jako pełnomocnika PiS w powiecie lubaczowskim, kojarzy mi się z praktyką z czasów PZPR, kiedy sekretarzy partyjnych przywożono w teczkach oraz z tym, że w 2009 roku bez konsultacji społecznych ta osoba przywozła odznaczenia tylko ludziom z PSL. A przecież w owym czasie należało uwzględnić również innych działaczy społecznych, samorządowych na to zasługujących. Według mnie aktywność pełnomocnika z Jarosławia w powiecie lubaczowskim jest wykalkulowana tylko do jesieni 2015r. Jeśli chodzi o radę powiatu,

to tak wyszło- nie był to tylko przypadek. Pracowałem nad tym nie tylko konkurencja? Od siebie z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że nigdy nie traktowałem rady jako źródła dochodu, a zdecydowanie jako działanie na rzecz lokalnej społeczności. Nie mam z tego powodu kompleksu bo dzisiaj nie pamięta się nawet o tych, którzy tak wiele dobrego lub złego zrobili dla Polski, a nie tylko o radnych.

Ale nie rezygnuje Pan z kandydowania w kolejnych wyborach?

Na 194 kandydatów do 17 osobowej Rady Powiatu otrzymałem 427 głosów, 12 wyników, co absolutnie nie pozwala mi z etycznego i moralnego punktu widzenia być obojętnym na sprawy społeczne. A co do kandydowania za wcześniej mówić, ponieważ w ciągu 3 lat może się wiele wydarzyć. W minionej kadencji wniosłem 50 zapytań, oświadczeń, wniosków, interpelacji i „o dziwo” niektóre zostały uchwalone i zrealizowane, pomimo, że od początku istnienia powiatu nie byłem wśród rządzących.

Fakty są nieubłagane. Nieprzerwanie od 1989 roku, gdy w powiecie i części gmin rządzi PSL, stan posiadania prawi się zmniejsza.

Sytuacja ta ma swój początek 11 października 1998, czyli od powstania powiatów. Te pierwsze wybory budzą sporo kontrowersji, ponieważ po latach u niektórych odezwano się sumienie i mnie osobiście się zwierzało o pewnych nieprawidłowościach w liczeniu głosów, ale „Panie nie ujawnię się bo rodzina, dzieci pracują tu i ówdzie”. Wówczas w 30-osobowej Radzie Powiatu AWS miał 10 radnych. PSL-9, SLD-7, RP Ojczyzna-3 (z której uzyskałem mandat), Forum Gosp.-Kult.- 1.A w PSL i SLD też byli pojedynczy nam przychylni. Największa siła, podobnie jak w sejmie- premiera, w sejmiku- marszałka ma prawo do de-sygnowania starosty. Odpuszczono i nie zrobiono tego, co mści się do dzisiaj. Póź-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

VI edycja loterii Banku Spółdzielczego w Lubaczowie

W Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie 9 maja odbyło się losowanie nagród VI edycji loterii Banku Spółdzielczego – AutoLokata. Spośród uczestników loterii, rozlosowano 50 nagród o wartości ponad 100 000 złotych. Nagrody gwarantowane otrzymali: Filia Cieszanów: III nagroda – telewizor LED G2 42 cale Zdzisław Żyła z Nowego Lublińca. Filia Horyniec – Zdrój: III nagroda – telewizor LED G2 42 cale Władysław Juzwa z Horyńca Zdroju. Filia Oleszyce: III nagroda – Telewizor LED G2 42 cale Stanisław Baran z Starego Sioła. Filia Wielkie Oczy: III nagroda – Telewizor LED G2 42 cale Teresa Frankowska z Lubaczowa. Oddział Lubaczów. Punkty Obsługi Klienta w Lubaczowie: III nagroda – Telewizor LED G2 42 cale Anna Gemizik z Lubaczowa. III Nagroda – Telewizor LED G2 42 cale Jan Kudyba z Lubaczowa. Oddział Tomaszów Lubelski: II nagroda – Toyota Aygo – Irena Wicijowska z Lubaczowa. Zdobywcą głównej nagrody samochodu Toyota Yaris jest Mariusz Borysowicz z Oleszyc. AW

Narolska Majówka

Od kiedy Polska została członkiem Unii Europejskiej, w Narolu organizowana jest Narolska Majówka. W piątek 1 maja w Ratuszu Miejskim w Narolu odbył się panel naukowy, pod hasłem „Gmina Narol inwestuje w ludzi – 25 lat samorządu”. Przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu Krzysztof Szawara przedstawił historię samorządów gminnych w Narolu w okresie siedmioletniej kadencji od roku 1990. Następnie głos zabrał burmistrz Stanisław Woś, który przedstawił inwestycje, zrealizowane w poszczególnych kadencjach ostatniego dwudziestopięcioletnia. Wspominał te największe, a wśród nich wybudowanie sieci wodociągowej, gazyfikacji, budowę dróg, telefonizację gminy, adaptację Środowiskowego Domu Samopomocy w Lipsku, budowę oczyszczalni ścieków, rewitalizację dawnej cerkwi na Krupcu, budowę kanalizacji w kolejnych siedmiu miejscowościach gminy oraz rewitalizację Rynku i centrum Narola. Ostatnim prelegentem podczas panelu był Marian Ważny – redaktor Kresowiaka Galicyjskiego – sięgnął w swoim wystąpieniu najpierw do historii. Przypomniał o ludziach znaczących dla Narolszczyzny, którzy przez lata tworzyli historię i jako jednostki wybitne dawały wzór dla kolejnych pokoleń.

cd. ze str. 1

A obecnie za osiągnięcie uznał liczne grono społeczników skupionych wokół urzędu, którzy tworzą swoisty klimat do kolejnych dokonań. Głos na panelu zabrał również starosta Józef Michalik, który gratulował miejscowym samorządowcom efektywnej pracy i podkreślił dobre stosunki w codziennej współpracy Starostwa z Gminą Narol.

Od południa 1 maja, na dziedzińcu przed ratuszem, swoje potrawy, dania, nalewki i produkty regionalne prezentowały Koła Gospodyń z narolskiej gminy oraz regionalni producenci win, serów, miodu i ciastek. Na scenie występowały zespoły ze Szkoły Podstawowej w Narolu, Gminnego Ośrodka Kultury oraz chór Tanew a gwiazdą tegorocznej Narolskiej Majówki był zespół InoRos. Duże zainteresowanie wzbudził III Konkurs Smaków Regionalnych Nalewek.

W drugim dniu Narolskiej Majówki miała miejsce Roztoczańska Noc z Duchami w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym w Narolu, którą rozpoczął spektakl „Taneczne Barwy” w wykonaniu zespołu S-Flores z GOK w Narolu. Zamknięto wystawę fotograficzną „Barwy Roztocza” oraz odbył się koncert „Folkowe brzmienia” a w byłej cerkwi na Krupcu był koncert klasyczny prof. Władysława Kłosiewicza.

3 maja obchodzono 224 rocznicę Uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W narolskim kościele odbyła się msza święta, po której w asyście pocztów sztandarowych złożono wieniec i kwiaty pod pomnikami w centrum miasta. Majówkę w Narolu zakończyły XXXII Narolskie Biegi Uliczne. Gośćmi tegorocznej Narolskiej Majówki była delegacja podopiecznego miasta Saint-Leu-la-Forêt na czele z merem Sébastienem Meurant, któremu towarzyszyli: Marie-Christine Pinon Baptendier, André Delort z małżonką oraz Céline Etrillard. NCI

XIV Plebiscytu na najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej

W niedzielę 10 maja w ramach imprez okółomartonowych, które odbyły się na lubaczowskim rynku, przedstawiono zwycięzców XIV Plebiscytu na Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej w 2014 roku. Najlepszym sportowcem okazał się Mateusz Kubiszyn. Kolejne miejsca zajęli: Anna Szałańska, Alicja Pałczyńska, ks. Paweł Derylak Klaudia Zaborniak, Hubert Gorycki, Kamil Łysiak, Wiktoria Makuch. Najlepszym trenerem została Alicja Pałczyńska a kolejne miejsca zajęli: Michał Gontarz i Ewa Żuk.. AR

Święto Konstytucji 3 Maja w Lubaczowie

Uroczyste świętowanie w Lubaczowie 224. rocznicę uchwalenie przez Sejm Czteroletni Konstytucji 3 Maja. W słoneczną niedzielę 3 maja br. licznie zebrał się lubaczowianin przed budynkiem miejskiego Ratusza, by uformować się w pochód i przejść ul. Rynek i Kościuszki w rytm granych melodii przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego pod batutą Piotra Tabaczka pod Pomnik Niepodległości. Przy nim w okolicznościowym wystąpieniu mówił starosta lubaczowski Józef Michalik: - Gromadzimy się tutaj w tak licznych gronie, aby złożyć hołd tym wszystkim, którzy byli wierni Konstytucji 3 maja, którzy mimo trzech zaborów dążyli do wolnościowych idei i wywalczyli Polskę niepodległą. Musimy pielęgnować wolność i wierzyć w to, że nigdy naród polski nie będzie cięmiżony i zniewolony przez inne nacje. Pomyślmy w zadumie o czasie, który nas czeka i daje nadzieję na rozwój i lepsze jutro.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Pozdrowienia i życzenia dla lubaczowian przekazał starosta jaworowski Orest Gnyp, który wraz z zastępcą przewodniczącego Rejonowej Rady w Jaworowie Wołodzimierzem Syczakiem i delegacją z partnerskiego miasta uczestniczyli w tym lubaczowskim święcie. Komendant Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego w Rzeszowie insp. Marek Matuła w towarzystwie starosty Józefa Michalika i mjr. Ludwika Cybulaka uhoonorował Złotym Krzyżem Strzeleckim za zasługi dla Związku wójta gminy Lubaczów Wiesława Kapla. Brązowym Krzyżem Strzeleckim odznaczni zostali: chorąży Mateusz Obroślak, starszy sierżant Tomasz Szczygiel i Sylwiusz Kozłowski. Nowo przyjęci członkowie ZS „Strzelec” złożyli na sztandar przyrzeczenie. Delegacje władz samorządowych, organizacji, stowarzyszeń, szkół złożyły przy pomniku wianzanki kwiatów.

Następnie wszyscy udali się do konkatedry na modlitwę za Ojczyznę. Powitał ich proboszcz i dziekan ks. kan. Andrzej Stopyra. W godzinach popołudniowych na Rynku odbyła się „Majówka z miesięcznikiem „Teraz”, zorganizowana przez Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie. Były biegi uliczne, występy lokalnych solistów i zespołów, a gwiazdą wieczoru był zespół „Bardzo Dobra Kapela”. Adam Łazar

Tajemnicze zniknięcie Tomasza Mróza

33 – letni Tomasz Mróz z Zapałowa 5 maja przed godziną 8 wyruszył wolksvagenem transporterem do Starych Oleszyc. Po drodze wstąpił do księgowej. W miejscowości Dobra, 5 km od Sieniawy, jego samochód zderzył się z ciężarówką, stracił koło i sunął tak po drodze około 200 m i wpadł do rowu. Tomasz Mróz utykając wyszedł z samochodu i wybiegł do lasu. Zabrał ze sobą portfel, w aucie zostawił natomiast klucze i telefon komórkowy. Ślad po nim zaginął. Rodzina podejrzewa, że mogło to być wynikiem szoku. W poszukiwaniach, które trwały przez cały tydzień w rejonie Dobrej, Sieniawy i Cewkowa udział brali policjanci, strażacy, leśnicy, rodzina i znajomi zaginionego oraz sporo osób prywatnych. Jedyny ślad natrafił policjany pies, jednak na pobliskim parkingu pies zgubił trop. Na parkingu tym stał wówczas samochód ale jego kierowca stwierdził, że nikogo tu nie widział. W poszukiwaniu zaangażowała się także Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych oraz agencja Krzysztofa Rutkowskiego. Do tej pory akcja nie przyniosła oczekiwanego przez rodzinę efektu. Minęło już dwa tygodnie i my zostaliśmy sami z tym wszystkim. Jeździmy do tego lasu i szukamy – mówi żona Tomasza. Najbardziej zastanawiający jest wątek, co Tomasz Mróz robił w odległej o 40 km wsi Dobra, gdzie miał wypadek. Żona twierdzi, że nic nie wiedziała, że jej mąż miał jechać w tym kierunku. Według najnowszych informacji jakich udzielił 26 maja Krzysztof Rutkowski 33-latek podobno był widziany w kościele w Sokołowie Małopolskim. Miał być u spowiedzi, ubrany w dzinsy, jasne buty i jasną bluzę dresową. Taki sygnał dotarł także od jednej z kobiet do policjantów, ale informacji tych do tej pory nie udało się potwierdzić. Funkcjonariusze twierdzą, że podobnych sygnałów jak ten z Sokołowa Młp. mieli kilkanaście – nie wniosły one jednak nic konkretnego do sprawy. MW

Wyniki wyborów prezydenckich - II tura

W powiecie lubaczowskim zwyciężył Andrzej Duda uzyskując 15975 głosów -69,36 proc. a Bro-

nisław Komorowski 7056 głosów – 30,64 proc. Bronisław Komorowski najlepszy wynik miał w Lubaczowie 2066 głosów – 39,76 proc. Z kolei Andrzej Duda w Lubaczowie miał najniższy wynik i uzyskał 3130 głosów - 60,24 proc. Z gmin najwięcej głosów uzyskał Andrzej Duda w gminie Stary Dzików 1377 -76,50 proc.. Najwyższy wynik otrzymał Andrzej Duda w Hucie Różanieckiej - 86 proc. MW

Szosta pielgrzymka samorządowców do Pani Łaskawej w Lubaczowie

W liturgiczne święto Matki Bożej Łaskawej 7 maja br. w lubaczowskiej konkatedrze odbył się odpust ustanowiony przez papieża Benedykta XVI połączony z szóstą pielgrzymką samorządowców z województwa podkarpackiego i lubelskiego.

Pani Łaskawa obrała sobie lubaczowską ziemię i tę świątynię, aby tutaj odbierać cześć. Od sześciu lat przychodzą do Niej samorządowcy woj. podkarpackiego i lubelskiego, aby zawierzyć Jej swoje małe ojczyzny. Naszym modlitwom będzie przewodniczył pomocniczy biskup z Lublina Mieczysław Cisko, którego serdecznie witam, jak również kapłanów na czele z kanclerzem Kurii Diecezjalnej ks. kan. dr. Michałem Maciołkiem. Witam na tej Eucharystii marszałka woj. podkarpackiego Władysława Ortyla wraz z wicemarszałkami i przewodniczącym Sejmiku Bogdanem Romaniukiem, wojewodę podkarpackiego Małgorzatą Chomycz-Śmigielką, członka Zarządu Województwa Lubelskiego Arkadiusza Bratkowskiego, starostów, burmistrzów, wójtów, radnych z obu województw, poczty sztandarowe, parafian, wszystkich wiernych na tym papieskim odpuscie maryjnym. – powiedział w słowach powitania dziekan i proboszcz lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra.

Gość z Lublina w homilii mówił o zagrożeniach w naszej europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej ze strony ateizmu, laicyzmu, o nasileniu dyskontyngencji Boga, dla wartości chrześcijańskich. dyskryminowaniu Kościoła. Dlatego wszystkie nasze niepokoje i lęki, które wypełniają nasze serce myśląc o jutrze, złożmy dziś Matce Bożej Łaskawej, której łaskami słynący obraz jest tu czczony. – radił Biskup.

Pod koniec Mszy św. samorządowcy dokonali aktu zawierzenia Matce Bożej Łaskawej swoich małych ojczyzn. Przed jej cudownym obrazem uklękli ich przedstawiciele: marszałek woj. podkarpackiego Władysław Ortyl, wojewoda Małgorzata Chomycz-Śmigielka, członek Zarządu Woj. Lubelskiego Arkadiusz Bratkowski, starosta lubaczowski Józef Michalik, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, a akt zawierzenia wypowiedział marszałek W. Ortyl. - Zebraliśmy się po raz szósty w lubaczowskiej konkatedrze, aby przed Twoim obliczem Pani Łaskawa dziękować za otrzymaną dobroć i łaskę, a także wyprosić wsparcie na kolejne miesiące naszej służby na rzecz woj. podkarpackiego i lubelskiego. Kierujemy się wiarą i ufnością, tak jak król Jan Kazimierz, który w 1656 roku powierzył Ci sprawy Ojczyzny, przyrzekając uwolnić naród od ciężarów i ucisku. – mówił Marszałek.. Przedstawiciele samorządów złożyli kwiaty przed obrazem Pani Łaskawej. Liturgię Mszy św. uświetnił chór „Michael” z Kańczugi. On też rozpoczął agapę w podziemiach konkatedry, przygotowaną przez Zespół Szkół w Oleszycach.

Adam Łazar

NIGDY NIE TRAKTOWAŁEM MANDATU RADNEGO...

cd. ze str. 1

niej z kadencji na kadencję było raczej gorzej, a starosta stosował zasadę „dziel i rządź”. Można odnieść wrażenie, że bardziej dba o strukturę i wyniki wyborcze PSL, niż o rozwój powiatu.

Niemniej jednak, sądząc po wyborach do parlamentu tak w województwie jak i w naszym powiecie u ludzi dominują poglądy prawicowe. Tym łatwiejsze powinno więc być posiadanie w radzie powiatu silnej reprezentacji radnych? Można więc sądzić, że niewielu w waszych szeregach jest ludzi zaangażowanych w działalność społeczną?

Nie podzielam pana opinii. W naszych szeregach nie brakuje ludzi mądrych, wykształconych z dużym doświadczeniem w pracy zawodowej i zaangażowanych społecznie, tylko tym osobom uniemożliwia się rozwinięcie skrzydeł. Prawda jest taka, że w przeważającej większości w urzędach, instytucjach, zakładach pracy w naszym powiecie funkcje kierownicze pełnią ludzie z rządzącej obecnie partii. Starosta ma narzędzia, zatrudnia ludzi w jednostkach mu podległych, których jest sporo. Nawet część osób deklarujących przed laty poglądy prawicowe, została zagospodarowana – no cóż znowu konformizm osobisty. Należy tu wspomnieć, że nasz elektorat w znaczącej ilości jest za granicą i nie będzie zjeżdżał na wybory. PSL „spłodził” PSL bis, czyli Forum Samorządowo-Gospodarcze, gdybyśmy przesłedzili i przeanalizowali (co zrobiłem) wszystkie nazwiska, które przewinęły się przez w/w. komitet w 80% kandydatów to dyrektorzy, kierownicy, pracownicy samorządu powiatowego i gminnych itp. którzy otrzymali lub czekają na jakieś profity np. zatrudnienie w budżetówce. Ci ludzie mają pełną świadomość po co są wystawiani i że nie wyjdą. A jeśli komuś się uda (1-2 mandaty w powiecie) to od początku do końca są potulni jak baranki. Należy też pamiętać, że starosta niestety ma słabą konkurencję, ponieważ góra niby w dobrej wierze, a swoimi decyzjami psuje.

Patrząc z dystansu jak Pan ocenia obecną Radę Powiatu?

Uważam, że większość Rady Powiatu to „towarzystwo wzajemnej adoracji” nie mające woli wznieść się ponad. Nawet jak w powiecie coś śmierdzi to są w stanie zagłosować że pachnie. W powiecie są tzw. „dinozaury” (tj. ci, którzy są już pięć kadencji od początku) i część rady, która się zmienia. Wśród jednych i drugich większość podnosi rękę jak starosta, mając na względzie konformizm osobisto-prywatny. Są też zacni radni, ale gubią się w tłumie. A nowe wnioski, pomysły, inicjatywy, inwestycje – nawet w zgrzytach – ale z uzasadnieniem mogące ożywić i wpłynąć na rozwój powiatu schodzą na plan dalszy. Imprezy kulturalno-sportowe, koncerty, dożynki, święta ludowe, zawody, itp. oraz związane z tym dyplomy, medale, odznaczenia są dla promocji powiatu potrzebne, jednak nie dają efektu rozwojowego dla społeczeństwa. Brakuje jądra – tj. gospodarki, pracy i płacy godnej jak na kraj UE. Przysłało. Za mało produkujemy, wytwarzamy, przetwarzamy. Na wszystkie decyzje „warszawki” źle skutkujące dla samorządów powinna być krytyczna reakcja oddolna, a nie taryfa ulgowa. W tym momencie cytuję słowa kandydata na prezydenta Grzegorza BRAUNA „Kto się boi już przegrał”.

Powiedział Pan, że góra nam „psuje”?

Boli mnie, że partie polityczne nie dbają o ludzi i ich starania. Jak się nie zreflektują to ich formuła wyczerpie się w polskim systemie. Większość bez względu na przynależność partyjną „czapkuje” i utwierdza swoich mocodawców – parlamentarzystów, że nie jest źle. W efekcie większość z nich odrywa się od rzeczywistości, nie czują ludzkich spraw i problemów bytowych. A za moją reakcję w wielu sprawach popadłem w niełaskę.

Czyli za niepowodzenia wyborcze na dole odpowiada „góra” w Jarosławiu i Przemyślu?

Za błędy wg. mnie świadome odpowiadają ludzie, którzy wydali i przyjęli odpowiednie upoważnienia odnośnie ostatnich wyborów samorządowych. W wyniku czego część kandydatów do rady po-

cd. na str. 4

WYSTAWA „POGRANICZE” MIROŚŁAWA KARAPYTY W NAROLU

W Narolu w Centrum Koncertowo -Wystawienniczym mieszczącym się w byłej cerkwi 23 maja miał miejsce vernisaż malarstwa Mirosława Karapyty. Na wystawie zaprezentowano kilkadziesiąt akwareli i pastelów ukazujących piękne pejzaże, bogactwo architektury pogranicza cerkiewek, kościołów i pałaców od Beskidu Niskiego, Narol. po Lwów. Rangę vernisażu wzbogacił koncert kameralny „Muzyczne Pejzaże” w wykonaniu kwartetu **PrimaVista**, który należy do czołowych zespołów kameralnych w Polsce. Tworzą go muzycy Polskiej Orkiestry Kameralnej – Sinfonii Varsovii.

Artysta zabierając głos powiedział: - Zaprezentowana wystawa to plon pracy ostatnich dwóch lat. Już w 2013 roku byłem zafascynowany archi-



tekturą sakralną Beskidu Niskiego, gdzie przez miesiąc przybywałem. Po powrocie uzmysłowilem sobie, że również nasz teren nie jest uboższy pod względem wartości kulturowych, tylko jego bogactwo nie jest do końca wydobyte i pokazane. Sposób w jaki została wykorzystana cerkiew w Narolu warto docenić i popularyzować. Można powiedzieć, że tu ludzie, władze samorządowe czują Pogranicze. Na wystawie prezentuje prace z rozległego terenu. Obok obiektów sakralnych z pobliskich miejscowości mamy też architekturę Lwowa. Postąpiłem tak ponieważ widzę ścisły związek Narola poprzez wielokulturowość ze Lwowem. i innymi obszarami. Stąd też na wystawie mamy też obiekty z Jarosławia, Pustelnie św. Jana z Dukli a więc budowle, które w całej rozciągłości podkreślają wspomnianą wielokulturowość i równocześnie się z sobą ściśle wiążą.

Pojawia się u mnie refleksja, że o kulturę należy dbać. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wykorzystując swoje wykształcenie plastyczne, muzyczne jak też teoretyczną wiedzę z zakresu kultury (pisałem pracę doktorską na ten temat) pragnę ją wzbogacać i uzupełniać. A więc reminiscencja tego co wnoszą wartości kulturowe. Dlatego też powinniśmy mieć świadomość ochrony dziedzictwa wielokulturowego i pokazywanie jego bogactwa nie tylko w typowej galerii, ale również w otoczeniu starych cerkiewnych fresków. Nadaje to odbiorowi wartości kulturowych poczucie autentyczności. Nie bez znaczenia jest też fakt, że kultura ta była budowana na fundamentach wiary chrześcijańskiej. Uważam, że szczególnie teraz w dobie chaosu i fermentu jaki panuje należy te wartości wydobywać.

Mocno podkreślam, że po odejściu z polityki pragnę zająć się kulturą. Nieskromnie dodam, że prezentowane tu prace były pisane z potrzeby serca. W twórczości artystycznej jednak liczą się ludzie, instytucje, urzędy, które potrafi to docenić. Przykładowo w Starym Dzikowie mamy piękną cerkiew spopularyzowaną przez film „Katyń” na całym świecie i cóż z tego? Ze smutkiem trzeba powiedzieć, że nawet na terenie powiatu lubaczowskiego mamy zróżnicowanie podejście samorządów do obiektów wielokulturowych. Na mocne pozytywne wyróżnienie zasługuje Narol, który jest mecenasem sztuki i z którym od lat jestem bardzo mocno związany. Natomiast władze powiatu tej kwestii nie czują.

Pragnę podziękować osobom, które mnie wspomagały w tym mojej żonie, dziękuję burmistrzowi. Dziękuję proboszczowi w mojej twórczości jest bardzo dużo odniesień do chrześcijaństwa. Jestem zaszczycony i jest to dla mnie wielkie wyróżnienie, że mogę wystawę prezentować w momencie gdy będzie tu koncertował słynny kwartet który odwiedził wiele krajów Europy.

Głos brał muzyk z kwartetu **Prima Vista Józef Kolinek**. -Widzę wielką harmonię natury, malarstwa i muzyki. Utwory wielkich mistrzów jak Strauss, Czajkowski, Vivaldi znane są z ścisłych związków z przyrodą i ma-

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

wiatu z listy PiS zrezygnowała, a część kandydowała z innych komitetów. Decydenci zarejestrowali po dwóch kandydatów w jednej miejscowości, a w innych wcale lub wystawili bardzo słabych, dbając o siebie. Mając umocowanie nigdy na to bym nie pozwolił.

Ale nawet ci, co zostali wybrani poza Henrykiem Gorajem na przejawiają większej aktywności?

Tak, to prawda. Zapewne gdybyśmy byli mocniejsi i mieli 6-7 mandatów - było to realne- wcześniejsza odpowiedź to wyjaśnia. Mocniejsza pozycja w radzie powiatu dodałaby odwagi i pewno-ści naszym radnym.

Jaki jest zdaniem Pana dla powiatu problem numer 1?

Jest nim bez wątpienia bezrobocie. A starostwo działaniem w tej materii nie grzeszy. Powiatowy Urząd Pracy, który sam jest „zakładem pracy” tylko częściowo rozwiązuje ten problem, dlatego że ludzie po skorzystaniu z różnego rodzaju aktywizacji pracy mają nikłe szanse na stałe zatrudnienie. Potrzebna jest zmiana statusu PUP w skali kraju - bo marnujemy pieniądze. Z zakładów pracy w powiecie coraz częściej to tylko budżetówka, to powolna agonia, poprzez fatalne, świadome decyzje rządzących namiestników w Warszawie np.: import prawie wszystkiego.

Czy ze względu na fakt, że w radzie powiatu jest czterech radnych z PiS nie powinno być reprezentacji tej formacji we władzach powiatu?

Tak, ze strony starosty powinna być taka propozycja. Dla przykładu w minionej kadencji PO miało jednego radnego, który był wicestarostą i wówczas starosta tłumaczył to, że w sejmiku i w rządzie jest taka koalicja i będzie to korzystne dla nas tu - na dole. Jednego potrzebował, a czterech mu nie potrzeba- dla dobra powiatu? Natomiast z tego, co wiem, aby czwórke poróżnić ze strony starosty był zamiar wyciągnięcia z naszego grona wybranej przez siebie osoby. Po prostu starosta nie był zainteresowany by we władzach powiatu była reprezentacja PiS.

Czy wybór na prezydenta Andrzeja Dudy będzie miało wpływ na kondycję prawicy w powiecie?

W każdej wsi i mieście naszego powiatu wygrał Andrzej Duda. A więc tak myślących jest większość. Ludziom prawicy da to poczucie siły, pozwoli im wychodzić z cienia bez obaw, że za poglądy mogą się spotkać z szykanami. Wierzę, że wybraliśmy prezydenta, który w swych decyzjach zadba o Polskę i Polaków.

Pańskie motto w polityce?

„Lepiej zginąć za ojczyznę jej służąc, niż żyć i umrzeć w bogactwie i przepychu ją zdradzając.”

Rozmawiał Marian Ważny

PODZIĘKOWANIA

Sztab wyborczy Prezydenta Eleka - Pana Andrzeja Dudy - przekazuje serdeczne podziękowania mieszkańcom powiatu lubaczowskiego za udział w wyborach prezydenckich. Pragniemy w sposób szczególny wyrazić Państwu wdzięczność za szerokie poparcie dla kandydata zjednoczonej prawicy. To także Państwa sukces i zwycięstwo!



Sztab Wyborczy
Andrzeja Dudy

larstwem. Właśnie ową symbiozę malarstwa z muzyką można zauważyć w twórczości Mirosława Karapyty. **Książd Miron Michaliszyn** - Wystawa jest uwiecznieniem wzniosłego dla kultury wykorzystania byłej świątyni. Należy uznać za wielki sukces, że cerkiew została uratowana gdyż mogliśmy w niej zorganizować wystawę goszczącego u nas artysty. Powinnością świątyni jest też pokazywać w niej coś wzniosłego twórczego czym właśnie jest sztuka a co nie jest widoczne gołym okiem. Jestem pełen uznania dla twórcy. To tylko ktoś kto czuje sercem i duszą mógł oddać piękną kościół i cerkiewek

Posel Tomasz Kulesza - Patrząc na obrazy widzimy duszę ich twórcy, jego niezwykle bogatą wyobraźnię. Mirosław Karapyta wydobywa utajone piękno cerkiewek, kościołów Jestem pełen podziwu i uznania dla ich autora Gratuluję mu i życzę na niwie artystycznej dalszych sukcesów.

Burmistrz Stanisław Woś -- Przystępując do odnowienia cerkwi założyliśmy sobie szczytny cel, że winna ona służyć kulturze. Nasz zamiar się powiódł i od szeregu lat organizowane są tu koncerty. Muzycy chwalią sobie to miejsce gdyż jest w niej wspaniała akustyka. Ciesze się, że właśnie była cerkiew jest miejscem gdzie mamy wystawę prac Mirosławowi Karapyty. Burmistrz podziękował Mirosławowi Karapycie, że tu zlokalizowana została wystawa. Będzie ona przez szereg kolejnych tygodni dostępna mieszkańcom Narola gminy jak też licznej rzeszy turystów tu coraz liczniej trafiających To też wyróżnienie dla nas.

Marian Ważny

EUROPEJSKA NOC MUZEÓW W LUBACZOWIE

Muzeum Kresów w Lubaczowie od kilka lat aktywnie włączyło się w Europejską Noc Muzeów. Na tegoroczną, która odbyła się w niedzielę 17 maja, przygotowało 4 nowe interesujące wystawy. Główna ekspozycja to międzynarodowa wystawa pt. „Chleby Europy. Wartość kulturowa chleba w cywilizacji europejskiej”. Otwierając tę wystawę dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara powitał gości z Francji, Grecji, Szwajcarii, Węgier, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Lubaczowskiego dr. Marka Wiśniewskiego, zastępcę burmistrza Waldemara Janusza Zubrzyckiego, wojewódzkiego konserwatora zabytków dr. Grażynę Stojak. Na ekspozycji znajduje się ponad 120 obiektów związanych z wypiekiem chleba i jego rolą w kulturze społecznej. Obejrzeć można na wystawie narzędzia związane z uprawą roli, wysiewem ziarna, pielegnacją wzrostu, żniwami, omlotami, mielenia zboża na mąkę i wypiekiem chleba, a więc całego procesu od ziarenka do dorodnego bochenka chleba. Zwrócono uwagę na symbolikę chleba w sferze codziennej i sacrum. Zboża jako podstawa naszego żywienia stanowią symbolikę urodzaju, dobrobytu, obfitości, płodności, daru. Motyw ten często pojawia się w sztuce wielkich mistrzów jak i twórców ludowych.

Otwarcie tej wystawy uświetnił występ Zespołu Śpiewaczego „Nie spodzianka” z Krowicy Samej, który pokazał obrzęd związany z wypiekiem chleba, wniesienia korowaju weselnego połączonego ze śpiewem i częstowaniem chlebem przez pannę młodą. Istotnym elementem tego wernisażu była prezentacja wypieków z lokalnych piekarni oraz degustacja tradycyjnego chleba domowego. dopełnieniem tej wystawy było seminarium pod tym samym tytułem co wystawa: „Chleby Europy. Wartość kulturowa chleba w cywilizacji europejskiej”. Oto tematy wystąpień i ich autorzy: „Kolekcja chlebów w Muzeum Cywilizacji Europejskiej i Śródziemnomorskiej” - Eduard de Laubrie z Muzeum Cywilizacji Europejskiej i Śródziemnomorskiej w Marsylii (Francja); „Muze-



Niezapominajka śpiewa

cd. na str. 5

SAMORZĄDOWCOM W ROKU SREBRNEGO JUBILEUSZU

Nie wiem jak poszczególne gminy będą obchodzić 25 lat swojej działalności pod rządami Ustawy z 1990 r. Pewne jest, że wszyscy będą się chwalić, czasem słusznie. Ja mam aktualne spostrzeżenia na temat aktywności samorządowców powiatu lubaczowskiego. Mam powody stwierdzić, że w większości jest ona bardzo mizerna. W dniach 7-9 maja na terenie powiatu lubaczowskiego przebywali prawie wszyscy członkowie Zarządu Województwa Podkarpackiego z marszałkiem Władysławem Ortyłem. Najpierw część z nich uczestniczyła w corocznym kościelnym święcie samorządowym w Lubaczowie. Uroczystość zakończyła się kolacją. Ten ostatni szczegół programu jest też bardzo ważny. Przy takich okazjach bombarduje się Gości swoimi problemami, bo to są ludzie, którzy dysponują pieniędzmi. Kto z nich skorzysta będzie zależało od tego jak poszczególne środowiska będą o to starać, jak potrafią przekonać dysponentów, że ich potrzeby są bardzo ważne dla powiatu.

W uroczystości i kolacji nie uczestniczyło wielu wójtów, burmistrzów, przewodniczących rad miast i gmin. Nikt nie absorbował Gości sprawami lokalnymi. To jeszcze można tłumaczyć tym, że 9 maja do Baszni Dolnej, do Kresowej Osady, na zaproszenie wójta Gminy Lubaczów Wiesława Kapła zjedzie wielu ważnych urzędników Urzędu Marszałkowskiego i szefów jednostek gospodarczych, wówczas będzie można z nimi porozmawiać o pilnych potrzebach powiatu.

Przyjechali dwaj wicemarszałkowie: Wojciech Buczak, od godziny 12-tej, Lucjan Kuźniar przybył parę godzin później. Pozostawali do dyspozycji nie tylko samorządowców przez długie godziny. Ich pobyt jak i pozostałych osób miał trzy cele: uczestnictwo w Dniu Otwartych Funduszy Europejskich, promowanie podróży szynobusem oraz realizacja programu Promocja Ziemi Lubaczowskiej, szczególnie Roztocza. Przyjechał również radny Podkarpackiego Sejmiku Wojewódzkiego Andrzej Nepelski. Ze strony lokalnych władców z zaproszenie skorzystali tylko: burmistrz Lubaczowa, zastępca wójta Horyńca. Pozostali władarze razem ze starostą nie przybyli na to spotkanie. Goście stawiali się na konkretną dyskusję, na wymianę argumentów w sprawach istotnych dla poszczególnych gmin

i powiatu. Sam Wiesław Kapel nie jest przedstawicielem ośmiu gmin i starostwa. Obecność wojewódzkich władz samorządowych zupełnie nie została wykorzystana, nie było dobrej woli ze strony samorządowców naszego powiatu. Wynika z tego, że nam nie już nie potrzeba albo, że te władze nie nie mogą nam pomóc. Może ta arogancja – tak to odebrałem – wynikała z pobudek politycznych. Jeśli to nie nasza koalicja, to my z kim innym nie będziemy rozmawiać. Obrzimy się, będziemy przenosić powiat do innego województwa. Jest jeszcze inne wytłumaczenie takiej postawy, każdy z włodarzy gmin i miast chce załatwić dużo dla siebie, więc po co drugi ma wiedzieć co on planuje. W wyniku takiego postępowania przez 25 lat nie zrealizowano żadnego wspólnego przedsięwzięcia dla całego powiatu. Samorządowcy spotykają się w ramach konwentu samorządowego, ale z tego – jak do tej pory – nic nie wynikało.

Próbuję odpowiedzieć na pytanie: Jak samorząd wojewódzki traktuje powiat lubaczowski? Będzie to odpowiedź bardzo ogólna, bo nie mam wiedzy szczegółowej. Ta władza chce pomóc powiatowi i nie jest ważne czy są to z chęci dobrego gospodarza, czy kierują nią względy polityczne. Deklaruje pomoc, chce promować Roztocze. A my dąsamy się nie tylko na władze wojewódzkie, ale też na siebie wzajemnie.

Byłem o godzinie 12 –tej w Baszni Dolnej, widziałem przyjazd szynobusu. Wysiadło z niego sporo pasażerów, w tym Goście z województwa, ale ani jednego samorządowca z powiatu lubaczowskiego. Chcemy połączenia kolejowego ze światem, dużo mówimy o tym ale na tym się kończy. Pan Wiesław Kapel rozmawiał z dyr. Mieczysławem Borowcem z Zakładu Linii Kolejowych w Rzeszowie o połączeniu kolejowym ze Zwierzyńcem. Byłaby to piękna, urokliwa trasa turystyczna, wiodąca wśród lasów Roztocza. Czy znajdzie poparcie u innych?

W dniach 27-28 czerwca odbędzie się konferencja samorządowa, organizowana przez Urząd Marszałkowski, na temat kierunków finansowania inwestycji w latach 2015- 2020 i turystyki transgranicznej. Gospodarze gmin spotykali się już pięć razy i do tej pory nie uzgodnili wspólnego stanowiska na te tematy.

Ostatni kamyk do ogródka samorządowego tym razem miasta Lubaczowa. 12 maja zjawiłem się w sekretariacie UM aby porozmawiać z burmistrzem o kilku sprawach. Pani, której się przedstawiłem (nie była to sekretarka) po rozmowie z p. Krzysztofem Szytem poinformowała mnie, że trzeba chwilę poczekać, bo burmistrz z kimś rozmawia. Po 20 minutach weszła do gabinetu już sekretarka i mówi, że burmistrz rozmawia z zastępcą. Po chwili odebrała telefon i pyta się mnie, czy może mam coś załatwić na mieście, bo ta rozmowa potrwa jeszcze z godzinę, a w dodatku nie byłam umówiony. Oczywiście nie skorzystałem z uprzejmej oferty przekazanej przez osobę trzecią. Dziwiłem się tylko dlaczego kazano mi najpierw czekać a potem wypomniano, że nie jestem umówiony. Panie burmistrzu, pan to zrobił celowo, chcąc podkreślić swoją rangę, chciał mnie pan upokorzyć – poczekam to zmięknę, lub zrezygnuję z rozmowy. Panowie burmistrzowie chcieli mnie zignorować, a mnie to zwisa luznym kalafiorom jak kilo kitu u sufitu na agrafce (młodzieżowe powiedzenie za czasów mojej młodości). Ja chciałem zadać tylko kilka pytań, na które teraz spodziewam się pisemnej odpowiedzi do Redakcji Kresowianka. Minęło już pół roku pełnienia przez pana funkcji burmistrza i w związku z tym pańscy wyborcy powinni wiedzieć jak będą realizowane plany poprzedniczki – w sprawie budowy basenu (powiat też chciał budować basen w Lubaczowie, a pan w tym czasie był wicestarostą), jaka jest decyzja odnośnie budowy obwodnicy Lubaczowa, co z filią mieleckiej strefy wolnocłowej, kiedy w pełni będzie wykorzystane miejskie targowisko. Istotne pytanie dotyczyło spraw aktualnych, czyli jak pan wykorzystał pobyt członków Zarządu Województwa Podkarpackiego w Lubaczowie i w Baszni Dolnej, jakie jest pańskie stanowisko w tematach konferencji, które ma się odbyć w czerwcu. Pańską odpowiedź zamieścimy w Kresowianku w całości w miesiącu lipcu. Będzie pan miał miesiąc czasu na rozmowę z zastępcą i innymi pracownikami, a żaden pismak – amator nie będzie Wam zabierał cennego czasu.

Edward Dziadula

cd. ze str. 4

um Chleba w Amfikleia na Krecie” – Louiza Karapidaki z Akademii Ateńskiej w Atenach (Grecja); „Chleb, który karmi Dusze. Tradycje pogrzebowe na przykładzie Valais (Szwajcaria) i Sardinii (Włochy) – Federica Tamarozzi z Muzeum Etnograficznego w Genewie; „Święto chleba „Nowy Chleb” na Węgrzech” – dr Sari Zsolt z Muzeum na Wolnym Powietrzu w Szeztendre (Węgry).

Kolejnym wydarzeniem dnia był pokaz plenerowy w zespole zamkowo-parkowym pt. „Faktura czasu”, wybitnego polskiego artysty prof. Leszka Mądziaka, dyrektora Teatru Scena Plastyczna Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zaprezentowane zostały plakaty, fotografie artysty, który sam o nich opowiadał, wskazując na silne inspiracje czasem związanym z własnymi przeżyciami. Duża część prezentowanych prac to plakaty do spektakli realizowanych przez artystę.

Trzecią wystawę archeologiczną zorganizowano wspólnie z Muzeum Regionalnym im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim i nosi tytuł: „Czerwień – gród między Wschodem a Zachodem”. Na ekspozycję składa się wyjątkowa kolekcja zabytków archeologicznych, bo około 1500 obiektów, odnalezionych w Czerminie, niedaleko Tyśzowca z okresu między X a XIV wiekiem, Tam właśnie był ulokowany Czerwień, główny ośrodek Grodów Czerwieńskich. W otwarciu wystawy wziął udział Eugeniusz Hanejko, dyrektor tomaszowskiego muzeum wraz z pracownikami. - Do naszego Muzeum Kresów trafiły bezcenne zabytki sztuki cerkiewnej - między innymi: ikony z XVI, XVII i XVIII wieku. Łącznie ponad 500 obiektów, które stanowiły wyposażenie, zagrożonej katastrofą budowlaną, cerkwi w Cewkowie. 25 lat temu przejęła je w opiekę Fundacja Świę-

tęgo Włodzimierza w Krakowie i poddawana konserwacji. Teraz Fundacja znalazła się w kłopotach lokalowych i wyposażenie cerkwi z Cewkowa chciała przekazać Muzeum Narodowemu w Krakowie. Sprzeciwiła się temu Wojewódzki Podkarpacki Konserwator Zabytków dr Grażyna Stojak i doprowadziła do zwrotu cerkiewnych dzieł sztuki. Na razie będą eksponowane w Muzeum Kresów w Lubaczowie, a być może w przyszłości trafią na swoje miejsca w cerkwi w Cewkowie. Święty ni nadal grozi katastrofa budowlana. Może da się ją uratować. Póki co ikony te prezentujemy na tej czwartej wystawie – wyjaśnia dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara.

Wystawy te można było zwiedzać w dniu Europejskiej Nocy Muzeów do północy. Ci, którzy tego nie uczynili, mają okazję zwiedzić te wystawy w dowolnym czasie.

Adam Łazar

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (III)

Boże daj, abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Wiosną 1944 roku (dokładną datę należy spisać z tablicy pamiątkowej znajdującą się na cmentarzu i budynku szkoły w Bruśnie Nowym), nocując z całą rodziną w ukryciu we wspomnianej ziemiance, usłyszeliśmy niedaleko od naszego wjazdu do schronu, rozmowę po ukraińsku i szczęk broni. Było wiadomo, że to banderowcy. Po chwili usłyszeliśmy strzelanie i wybuchy dochodzące z niedalekiej odległości. Po około godzinie, banderowcy odeszli z tego posterunku. W czasie kiedy oni stali w pobliżu naszego schronu, moja najmłodsza 3-letnia siostra zaczęła płakać. Mama nasza nie widziała innej możliwości w tym wielkim zagrożeniu dla nas wszystkich, zaczęła uciszać moją siostrę dusząc ją pierzyną. Fakt, że siostrzyczka się nie uduśliła należy uznać za cud. Zdarzenie dokładnie jak w filmie Agnieszki Holland „W ciemności”. Po upewnieniu się, że czujka banderowców odeszła oraz po wyraźnym wyciszeniu odgłosów walki wyszliśmy z ukrycia. Zaczęło świtać. Widziałem w odległości około jednego kilometra, we wschodniej części wioski, wielką łunę. Były też wlatujące w górę zapalające świecące pociski. Słyszałem jednak jeszcze pojedyncze strzały. Rano dotarła do nas wiadomość, że spalono posterunek milicji wraz z funkcjonariuszami. Razem z mamą, siostrą Marysią i Julą poszliśmy zobaczyć co się stało. Nie tylko my, wielu ludzi podążało w tamtą stronę. Stojąc na sąsiednim podwórku, w odległości około 50 metrów od budynku szkoły (zamienionej na posterunek) gdzie układano wyciągniętych bosakami z palących się jeszcze zgłiszcz, spalonych, martwych mężczyzn. Widok był okropny. Część tych ludzi wnętrza miała na wierzchu. Lament i krzyk rodzin pomordowanych był przeraźliwy. W pobliżu mojej mamy i mnie stał mężczyzna w więcej niż średnim wieku o nazwisku Byra, który mieszkał po sąsiedzku. O tej okropności Byra mówił głośno, cytując: „A dobrze tym skurwysynom”. Bardzo dobrze to pamiętam. Przez wiele lat nie mogłem zrozumieć dlaczego wypowiedział się Polak w taki sposób. Przecież pomordowano tu Polaków?

Przez wiele lat od tamtego wydarzenia śledziłem wszystko, co mówiono i pisano o tym wydarzeniu. Takie publikacje jak „Spalona ziemia”, „Czternastu spod Werchraty” (bunkier) z serii „Tygrysa” czy też tygodnik „Przekrój”. W latach siedemdziesiątych pojawił się artykuł ze zdjęciem pokazującym banderowca prowadzonego przez żołnierza polskiego po rozbiciu bunkra miejscowego dowództwa UPA.

Mój najstarszy brat Władek po odbyciu służby wojskowej poszedł do pracy w PGR (Ostruda koło Olsztyna) i spotkał tutaj uczestnika tych wydarzeń. Osoba ta podała mojemu bratu fakty które dotąd nigdzie nie były publikowane. Otóż w dzień napadu milicjanci z Brusna Nowego dokonali wypadu na przysiółek, na północ od spalonej Rudki o nazwie Oseredek. Tam zdobyli dużo „przygotowanej” samogonki, nałapali kur, zdobyli miód, stoninę i podobno dokonali gwałtów na kobietach. O tym aby kogo zabili nie było mowy. Po powrocie urządzili sobie wielką libację. Według przekazu, o czym wspominał jeden z milicjantów o nazwisku

Samojednik (nazwisko powtarzam) czuwał nad przebiegiem libacji. W nocy oddział UPA zajął stanowiska wokół budynku posterunku. Zdjęto dwóch wartowników pijanych i śpiących, włączono ich do noszenia snopów słomy z sąsiednich stodół, kazano im podlać dookoła benzyną z karnistów te snopy i po tym, na dany znak, otworzono ze wszystkich stron ogień pociskami zapalającymi. Ciekawe jest to, że tylko wspomniany człowiek, niby wyskoczył



Zdjęcie ślubne autora z żoną M. Jadwigą

przez okno i po kilkunastu metrach znalazł się w szuwarach. Według przekazu jaki słyszałem, to było uzgodnione, że będzie sygnał „przerwać ogień” i on podobno miał wyskoczyć przez to okno, albo wyskoczyć z piwnicy budynku.

Liczebność UPA w czasie akcji zwiększyła się o wszystkich zdolnych do walki Ukraińców. Działali oni w ten sposób, że każdy z nich miał ukryty karabin, głównie „mauzer” ale zamki do tych karabinów przechowywał wyznaczony dowódca. Wydawał je dopiero bezpośrednio przed akcją. Młody wcielony do UPA dostawał broń dopiero wówczas, gdy na przykład „nożem zlikwidował nieposłusznego „Ukraińca” lub, a przede wszystkim Polaka. Organizacja UPA działająca przede wszystkim w rejonie Brusna Starego i przysiółków miała na uzbrojeniu karabiny, pepesze i jeden niemiecki MG (maszynywer). Tym MG dysponował dowódca grupy dokonujący mordów, którego nazywano „Saprun” o pseudonimie „Jastrib” (jastrząb). Osobiście miałem okazję widzieć go jak uciekał po opłotkach obwieszony taśmą naboi i z MG w ręce. W 1947 roku, chyba w lipcu, przyszedł on z dwoma innymi do sołtysa Brusna Nowego (Szajdecki), mówiono na niego Sopcio, w celu wymuszenia przydziału żywności dla UPA do lasu. W trakcie „rozmów” nadszedł oddział żołnierzy polskich. Zaalarmowani rozbiegli się w trzech kierunkach, jeden w pole na południe, drugi na północ do lasu, a „Jastrib” po opłotkach na wschód. Tego, który uciekał w zboża zastrzelono. Słyszając strzały dobiegające z pół, moja mama i ja oraz kilku starszych mężczyzn, wybiegło przed. Stodoły aby zobaczyć co się dzieje. W tym momencie kilka metrów przed nami biegł wspomniany już mężczyzna z MG w lewej ręce. Starsi, którzy go znali powiedzieli, że był to „Saprun”. Mieszkał na początku Brusna Starego. Z domu jego, który był na płaskim wzniesieniu, czego sam doświadczyłem prowadził podkop do wozu zalesionego, w którego wnętrzu był punkt sanitarny, a strych stanowił godny punkt obserwacyjny. Dom ten po wywiezieniu ludności z Brusna Starego i okolicznych przysiółków, jako jeden z niewielu nie został spalony.

Wszystkie inne wojsko puściło z dymem. Teren ten niektórzy nazywają „Małymi Bieszczadami”. Oprócz największej wsi Brusna Starego były tam również przysiółki: od strony północnej Mołodowe, na wschód od Brusna Starego: Koniec, Zadolina, Żółkowce, Zagóra, Chmiele, Szalasy, Niwka i dalej Werchrata.

Ten dom Jastriba opisuję, bowiem zapoznałem się z nim w ciekawych okolicznościach: Latem 1947 roku, chyba w lipcu, wziął mnie ze sobą starszy ode mnie sąsiad Michał Maciuła i poszliśmy na Stare Brusno do tego domu. Michał znalazł duży ścienny zegar i rozbił go o pień na podwórzu, a ja wszedłem do środka i zacząłem zbierać buteleczki z kolorowymi jakby nakrętkami, które były porozrzucane w izbie. Wziąłem kilka i chciałem się pochwalić Michałowi. Idąc przez małą sień o podłodze z ubitej z gliny zauważyłem kątem oka buty i nogi kogoś schodzącego ze strychu. Wypadłem z wielkim strachem na podwórko. Michał też zauważył, że ktoś zeskoczył do sieni. Obok małego podwórka na drodze ucieczki był duży wóz. Kiedy dobiegłem do wozu, Michał był już na jego dnie. Koziółkując znalazłem się również na jego dnie ale nie mogłem się wydrapać na jego drugi brzeg. Wówczas Michał wrócił się, wziął mnie za rękę i pomógł mi wygramolić się z wozu. Obaj uciekliśmy w łan żyta, było przed żniwami, odpoczęliśmy ukryci i uciekliśmy w stronę Brusna Nowego do domu. Przez długi czas o tym nie mówiliśmy nikomu. Wspomniany Michał mieszkał w Sosnowcu gdzie był zegarmistrzem. W latach 80 wrócił na skromną ojcowszną, wybudował mały dom i tam mieszka. Parokrotnie obok jego posesji, gdzie zamordowano mojego ojca, obok dwóch dużych kasztanów, stawiam w Dzień Zaduszny znicz, obaj wiemy z jakiego powodu. W tym domu u Michała spotkałem po pół wieku jedynego naocznego świadka mordu mojego ojca. Świadek ten przyznał, że widział z ukrycia co się dzieje, a było to 50 m od jego domu. Ten świadek, najstarszy brat Michała, Stanisław w latach powojennych zamieszkał w Warszawie i przez kilka lat pracował w ambasadzie PRL w Mongolii.

Daniel Maksymiec, Kędzierzyn - Koźle

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Bzyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda,

Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski,

Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar,

Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,

Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać

bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

W OBRONIE SWOICH OSIEDLI (I)

Już od jesieni 1943 roku w wschodnich terenach powiatu tomaszowskiego uaktywnił się ruch narodowo – wyzwoleńczy OUN -UPA, który wypowiedział zbrojną walkę przeciwko narodowi polskiemu. Gruszące сотnie UPA dokonywały masowych mordów na ludności polskiej..

W obronie swoich osiedli stanęły formacje Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, oddziały samoobrony i partyzantki sowieckiej. Na apel komendy tomaszowskiego obwodu AK wielu naszych ochotników pospieszyło z pomocą mordowanej ludności polskiej z terenów Telatyna i Sahrynja. Ten odcinek obrony przejął Zenon Jachymek ps „Wiktor” z Komorowa - dowódca oddziałów szturmowych w obwodzie.

Już późną jesienią 22 listopada 1943 roku we wsi Wola Wielka doszło do przypadkowej potyczki zbrojnej oddziału leśnego AK Jana Kędry, ps. „Błyskawica” z UPA. Oddział Ak-owski zasilony partyzantami z Narola, Zagród, Narola Wsi, w sile około 60 uzbrojonych ludzi chciał dokonać akcji dywersyjnej i porwać prowidyńka Bycia Władysława s. Piotra (diakona cerkiewnego). Obstawiający cerkiew i plebanie, wymienionego wyżej nie zastali, ponieważ był w lesie na nocnych ćwiczeniach bojówek ukraińskich. Padły strzały, podpalono kilka zabudowań i partyzanci zmuszeni byli do wycofania się z akcji, mając straty – jednego, ciężko rannego –Jana Kotwica z Józefowa – który zmarł z odniesionych ran postrzałowych w szpitalu w Tomaszowie Lub. „Kostek” podaje, że zwiad doniósł mu o zgromadzonej broni w bunkrach i chciał ją pozyskać, ale wyprzedziły go bojówki UPA. Wczesną wiosną 1944 roku, na „apel” dowództwa, ochotnicze oddziały AK – owskie rejonu susieckiego ruszyły z pomocą ludności kresów wschodnich, uwikłanych w walce z OUN – UPA. Do największej bitwy doszło w „Wielką Niedzielę” 1944 r. W potyczkach, bitwach poległo kilku partyzantów z Suśca. Z narolskich partyzantów został ranny Jan Kurej i Aleksander Mazurkiewicz.

Kogut Szczepan, ps. „Kosa”, zam. Zagrody

W nocy odbywała się kontrola warty. „Pogotowie „ mieli u Lombrze na Zagrodach lub u Jana Pietrucha w Narolu Mieście. Warta na wsi była w stodole u Władysława Wielgosza. W ostatniej stodole wartowali partyzanci z Huty i Paarów. Stodoły były po prawej stronie wioski idąc do szkoły. Zadania wartownika: budzić ze spania wartowników. Budziłem Edwarda Hasa, Emila Pleskacza, wodą oblałem St. Stankiewicza. Obcy ludzie mieszkający chwilowo we wsi też na warty chodzili. Zajęciem żony było chowanie karabinu. Raz wróciłem z warty i rzuciłem karabin. Do wsi przyjechali Niemcy. Żona karabin zdjęła znad łóżka, włożyła w taczkę i posadziła dziecko na nim (Jasia) i wywiozła w pole na Zagrody. Niemcy ją spotkali, dziecku dali jeszcze czekoladę i nie domyślili się na czym siedzi.

Edward Gmiterek, s. Stanisława i Marii z domu Wróbel, ur 17.09.1920 r.

Już jesienią 1943 roku chodziłem i jeździłem na wartę do Łukawicy, Jędrzejówki, i Lipska. Od 1944 roku, prawie co drugą noc wartowałem jak nie tam to we wsi. Wartownia była u Józefa Kuśmierczaka, w starej chałupie przy końcu wsi od strony wsi Paary. Znajdywało się tam 12 kolegów czekających swojej kolejki, gdy ja stałem na warcie dwie godziny. Po upływie tego czasu zmieniał mnie ktoś inny i tak przeszła cała noc. Pilnowaliśmy by upowcy nas nie zaskoczyli. Kontrolował mnie drużynowy Jan Duda i Żańczak zwany „General” a swoich „Roch-ów” odwiedzał sierżant Szykowski.

Relacja Tadeusza Banasia ur 1.02. 1920 r. s. Andrzeja i Katarzyny z domu Mróz, zam. Narol Wieś. Drużyna II.

Już późną jesienią 1943r. i wczesną wiosną, co drugą noc chodziłem na nocną wartę do Jędrzejówki lub jeździłem furmanką z kolegami na Łukawicę. W Jędrzejówce zbieraliśmy się w starej chałupie na skraju wsi a wartowałem w krzakach od strony Dębin, skąd nadchodzili upowcy. Po dwóch godzinach zmieniał mnie ktoś inny. Kontrolował na dowódca placówki Piotr Galka ps. „Błyskawica”. W Łukawicy wartowałem od strony Woli Wielkiej, gdzie było gniazdo nacjonalistów ukraińskich. Polacy stąd uciekli do Narola. W Łukawicy na posterunku kontrolował nas Stanisław Pawelec ps. „Burza”. Razem z kolegą „Burzą” i „Okoniem” chodziłem na obserwację pod Łowczę, zbadać czy tam są upowcy, co się tam dzieje. „Burza” strzelił. Zrobił się po płoch wśród Ukraińców. Daliśmy im znać, że czuwamy.

Wiesław Kołodziej

IV ROZTOCZAŃSKI MIĘDZYNARODOWY MARATON JAWORÓW – LUBACZÓW



W niedzielę 10 maja br. odbył się czwarty Międzynarodowy Maraton Jaworów – Lubaczów. – Na rynku jaworowskim zebrała się liczna grupa mieszkańców, by pożegnać na starcie maratończyków. Po odegraniu hymnów: polskiego, ukraińskiego i Unii Europejskiej, po godz. 9-tej przy słonecznej pogodzie wyruszyli do biegu na dystansie ponad 42 km – wyjaśnia wicestarosta lubaczowski Wiesław Huk, który z sekretarzem Starostwa Powiatowego Władysławem

Szykiem i kierownikiem Referatu Oświaty i Sportu Martą Zabrońską reprezentowali organizatorów tej imprezy na Ukrainie. -Nasz maraton jest wyjątkowy, gdyż raz maratończycy biegają z Ukrainy do Polski, a w roku następnym odwrotnie. Fenomenem jest i to, że przekraczają zewnętrzną granicę Unii - Ideą przewodnią tej imprezy jest staranie o pokój na Ukrainie - mówi starosta lubaczowski Józef Michalik. Na mecie usytuowanej na Rynku w Lubaczowie oczekiwano na pierwszych biegaczy. Najszybszy ukazał się Eduard Hapak, reprezentujący klub Taras Bulba, który osiągnął czas 02:37:55. Drugi na mecie pojawił się Kononov Dmytro, a trzecie miejsce zajął Oleg Leshchysyn z Lwowa. Wśród pań zdecydowanie najszybsza była Viktoriia Bondarenko z Odessy, która osiągnęła czas 03:19:01. Spośród zgłoszonych ponad 170 zawodniczek i zawodników na starcie stanęło 111, a maraton ukończyło 109 maratończyków. Jako ostatnia zameldowała się Larysa Labartkava ze Lwowa, osiągając czas 05:35:13. Z polskich zawodników szósty na mecie był Stanisław Ważny, reprezentujący Lubaczowską Akademię Sportu i MOS, który osiągnął czas 02:47:14. – Z biegu jestem zadowolony, Mogło być lepiej, ale od ostatnich dwóch maratonów miałem mało czasu na regenerację. Pogoda sprzyjała, ale większość zawodników po stronie polskiej biegła już w strugach deszczu – zwierza się najlepszy polski biegacz tegorocznego maratonu Stanisław Ważny. Zwycięzcom w poszczególnych kategoriach wręczono puchary. Otrzymali je: w kategorii open – Eduard Hapak przed Kononov Dmytro i Oleg Leshchysyn; w kategorii 18-29 lat - Rostyslav Kartashov przed Mykola Hlynka i Dubovskij Andrij; w kategorii 30-39 lat –Popov Serhii przed Stanisław Ważny i Włodzimierz Khanas. W kategorii 40-49 lat - Valerii Polyvanyi, przed Stanisław Polak i Piotr Szepletowski z Warszawy; w kategorii 50-59 lat -Igor Okilka przed Janusz Kornaga i Wiesław Pazowski z Wielkich Oczu; w kategorii powyżej 60 lat - Jan Szczygieł przed Józef Kołodziej z Lubaczowa i Jerzy Nalepka z Sanoka. Najmłodszym zawodnikiem maratonu był Paweł Szynał z Lubaczowa, a najstarszym Jerzy Nalepka. Wśród kobiet w kategorii open kolejność była następująca - Viktoriia Bondarenko przed Maryna Shapovalovai; w kategorii 30-39 lat - Agnieszka Faron przed Diana Walczak i Galyna Andriichuk; w kategorii 40-49 lat – Jolanta Augustyńska przed Jolanta Ludwin; w kategorii 50-59 - Elżbieta Rosa przed Małgorzata Cieślachowska i Iryna Petrenko; w kategorii powyżej 60 lat Larysa Labartkava. Ona też była najstarszą zawodniczką, a najmłodszą Lubov Sich.

Maratonowi towarzyszyło wiele innych imprez sportowych. Już w przeddzień w sobotę odbył się mecz koszykówki im. Leszka Górczyca, nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego, który prowadził drużynę koszykówki dziewcząt, a z której zawodniczki grały w I i II lidze. One rozegrały mecz z uczennicami LO. W niedzielę w oczekiwaniu na maratończyków na lubaczowskim Rynku przed Ratuszem rozegrano turniej siatkówki plażowej., a Gimnazjum nr 1 zorganizowało bieg uliczny wokół Rynku im. Przemysława Ingłota, patrona szkoły. W różnych kategoriach wiekowych biegało ponad 200 dziewcząt i chłopców oraz dorosłych. Odbyła się także loteria i aukcja charytatywna oraz koncert gwiazdy wieczoru Mr. Pollack

Adam Łazar

WSPOMINAJĄC POTENTATA

Z bieżącym rokiem nie wiąże się żadna rocznica, która uzasadniałaby przypominanie PRL-owskiego nieboszczyka: Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Igloopol”. Jeśli więc wywoływać tego upiora z zapomnienia – to bezinteresownie, dla zasady. Na pewno natomiast nie dla przestrogi: wszak wszyscy mamy chyba świadomość, że uczenie się na błędach, wyciąganie wniosków z błędów, jest daleko obce polskiemu duchowi...

Koncern nienasycony

Igloopol pojawił się na południowych rubieżach Rostocza w 1987 r. Dębicki koncern, zarządzany przez jednego z najmocniejszych działaczy gospodarczych PRL, Edwarda Brzostowskiego, łączącego funkcję dyrektora naczelnego kombinatu z posadą (oraz wpływami) wiceministra rolnictwa – o innych funkcjach, politycznych, już nie wspominając – zagiął wtedy parol na uspołecznione gospodarstwa, z większymi raczej aniżeli mniejszymi problemami działające w tej części ówczesnego województwa przemysłowego. Bez większych problemów więc przejął cztery duże Państwowe Gospodarstwa Rolne (w Oleszycach, Nowym Siole, Horyńcu i Narolu), aby na ich bazie stworzyć kolejny filar swej potęgi.

Nie można powiedzieć, aby aneksja wiązała się z czymś krzywdą: zamożna, potężniejsza z roku na rok (również dzięki możliwości korzystania z – dozwolonych zresztą prawem! – ulg podatkowych) firma inwestowała niemałe fundusze w modernizację i rozbudowę nabytków, nie oszczędzała też na funduszu płac, co pamiętając zapewne liczni nie tylko ekspresownicy, ale w ogóle czynni w owych czasach zawodowo. Inna sprawa, że wielkie pieniądze zmarnowano na czynienie zadość osobistej manii potężnego szefa: tzw. poprawianie estetyki. W wielu miejscach, w których działał Igloopol, opowiadane są do dziś anegdotki, jak to pierwszym zadaniem kierownictwa gospodarstwa czy firmy, która przeszła pod skrzydła kombinatu z Dębicy, była naprawa ogrodzeń i bram wjazdowych oraz budowa portierni – wszystko musiało nosić z daleka widoczne logo właściciela i być utrzymane w jego „sztandarowych”, biało-niebieskich, barwach. Jeśli estetyka odpowiadała wymaganiom, szef („Wielki Ed”) mógł przymknąć oko na niedostatki w zarządzaniu, gospodarowaniu...

Był w całej Polsce

Ekspansja Igloopolu nie ograniczyła się do województwa przemysłowego, Bieszczadów i Podkarpacia (w ówczesnym, geograficznym, znaczeniu tego terminu): firma przejmowała także PGR-y w województwach gdańskim i zielonogórskim, pojedyncze zakłady też i na Śląsku. W 1989 r. zarządzała ponad 80 tys. hektarów ziemi.

W okresie największego rozwoju kombinatu jego aktywa w dzisiejszym powiecie lubaczow-

skim zgrupowane były w czterech zakładach rolno-przemysłowych: w Horyńcu, Narolu, Nowym Siole i Oleszycach. W skład pierwszego wchodziły zakłady rolne Dziewięcierz, Podemszczyna, Radruż i Werchrata oraz fermy w Niwkach Horynieckich, Monasterzu i Sołotwinie. ZRP Narol tworzyły: ZR-y Łaszczówka-Kolonia, Łowcza Nowa i Łowcza Stara, a także ferma w Hucie Starej. Zakład Rolno-Przemysłowy w Nowym Siole grupował pięć zakładów rolnych – w Chotylubiu, Gorajcu, Lublińcu Nowym, Lublińcu Starym i Niemstowie; na majątek ZRP w Oleszycach składały się natomiast zakłady rolne Lubomierz, Stary Dzików, Stare Sioło i Sucha Wola, a ponadto Suszarnia Zielenek w Nowej Grobli.

Jako ciekawostkę można odnotować, że reagując z reflekssem na potrzeby rynku koncern zamierzał zdyskontować jeden z nierozwiązywalnych problemów PRL-u, czyli chroniczny brak papieru toaletowego, i rozpocząć wytwarzanie tego towaru – jednym z dwóch zakładów, w których zamierzano ulokować produkcję deficytowego dobra, miał być Zakład Rolny w Kolonii-Łaszczówce (jako drugi wyznaczono ZR Manasterz, podległy ZRP w Sienawie). Planowano ponadto zainwestowanie sporych pieniędzy w odbudowę pałacu w Narolu, gdzie miał powstać wysokiej klasy hotel z zapleczem rekreacyjnym; tam jednak też skończyło się na ogólnych projektach.

Krótki żywot spółki akcyjnej

Nie wszystkie podlubaczowskie posiadłości Igloopolu pozostały w składzie potentata do jego ostatnich dni: kiedy bowiem w kwietniu 1989 r. dokonano przekształcenia państwowej firmy Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol” w Dębicy w spółkę akcyjną o nazwie Zjednoczone Zakłady Rolne, Przemysłowe i Handlowe „Igloopol” SA (z rozdrobnionym akcjonariatem: 35 proc. udziałów objął skarb państwa, 15 proc. pracownicy, po tyleż samo Ludowy Klub Sportowy „Igloopol” w Dębicy oraz Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Transakcja” sp. z o. o. w Warszawie, 10 proc. Ludowe Przedsiębiorstwo Spółdzielcze „Piastpol” w Warszawie, 5 proc. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Igloopol” w Dębicy; ostatnie 5 proc. przeznaczono dla kilku mniejszych instytucji), podjęto przygotowania do reorganizacji firm z tego regionu. Zakłady rolno-przemysłowe w Horyńcu, Narolu i Oleszycach miały utracić samodzielność i wejść w skład jednego wielkiego ZRP z siedzibą w Oleszycach. Wtedy ze struktury Igloopolu odłączono ZRP Nowe Sioło.

Spółka akcyjna nie utrzymała się długo, szybko bowiem jej przyszłość została zaprzeczona. Tajemnicą poliszynela jest, iż za zniweczeniem planu umocnienia największego w Europie Wschodniej zakładu przetwórstwa rolno-spożywczego stały nie tylko względy doktrynalne (niechęć do uwłaszczenia się niedaw-

nej PZPR-owskiej nomenklatury), ale i najwykleszy partykularyzm wysoko postawionej w hierarchii parlamentarnej osobistości, która zaprzestanie swoich działań antyigloopolowskich warunkowała sprzedaż – za ułamek faktycznej wartości! – jednego z gospodarstw koncernu osobistemu synowi. Brzostowski dyktatu nie przyjął, los firmy zatem był przesądzony...

Prawne kontredanse

W marcu 1990 minister rolnictwa wypowiedział spółce umowę na dzierżawę majątku od państwa, w maju do gry weszło Ministerstwo Sprawiedliwości: wystąpiło do Sądu Najwyższego z rewizją nadzwyczajną – oczekiwało unieważnienia decyzji rejestrującej spółkę akcyjną. Kierownictwo tego resortu było wyjątkowo uparte i konsekwentne: kiedy bowiem SN uchylił decyzję rejestracyjną, nakazując wszelako ponowne rozpatrzenie sprawy przez sąd rejonowy, prawnicy Ministerstwa Sprawiedliwości wydali opinię, iż postanowienie SN równa się likwidacji SA. I choć istniały opinie prawne, podważające tę logikę, minister rolnictwa bez zwłoki powołał likwidatora Kombinatu Rolno-Przemysłowego.

Doszło wtedy – o czym warto pamiętać! – do interesujących działań. Dwie działające w spółce organizacje tego samego ruchu związkowego – międzyzakładowa komisja Solidarności w Dębicy oraz Krajowa Komisja Koordynacyjna Solidarności Zjednoczonych Zakładów „Igloopol” operująca w całej Polsce – zajęły przeciwne stanowiska: ta dębicka wzięła stronę likwidatora i dążyła do podzielenia firmy na oddziały, ogólnopolska z kolei opowiedziała się za utrzymaniem kombinatu w całości. Na opinii tej ostatniej ważyły oferty, napływające z zagranicy od firm, skłonnych wejść w bliską współpracę ze spółką, m.in. francuskiej, japońskiej, holenderskich, włoskiej, szwedzkiej, austriackiej, fińskiej, amerykańskiej; wszystkie jednak oferty potencjalnych inwestorów były ignorowane przez Ministerstwo Rolnictwa.

Zaangażowanie związkowców skończyło się w osobliwych okolicznościach: kiedy działacze z Krajowej Komisji Koordynacyjnej Solidarności Zjednoczonych Zakładów „Igloopol” ogłosili akcję protestacyjną wobec bezprawności działań likwidatora i powołali komitet protestacyjny, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Solidarności Lech Kaczyński po prostu... rozwiązał KKK Igloopolu!

O losach majątku dębickiej firmy można pisać długo i szczegółowo – inna sprawa, że przynajmniej w części opowieść taka musiałaby nabrać charakteru pitawalu... – a że miejsca na to brak, wystarczy skonstatować jedno: iż pomimo zainteresowania inwestorów zagranicznych, pomimo potencjału firmy, pomimo wątpliwości, czy wszystkie decyzje, podejmowane w sprawie likwidacji spółki akcyjnej miały uzasadnienie i oparcie o zapisy prawa, kombinat przestał fak-

tycznie istnieć w czerwcu 1992 r., kiedy jego majątek przekazany został do zasobów Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Tylko tęsknić można...

Dziś Igloopol można więc jedynie wspominać. I – chyba jednak... – tęsknić za nim. W końcu nie była to żadna wydumka, żadna pralnia brudnych pieniędzy, żadna firma założona na chwilę przez oszustów: Kombinat Rolno-Przemysłowy był poważnym przedsięwzięciem gospodarczym, odprowadzającym podatki do skarbu polskiego państwa, zatrudniającym ogromną rzeszę dobrze wynagradzanych, również płacących podatki w kraju, pracowników, uprawiających ziemię i przetwarzających jej plody, produkujących towary, które bez trudu znajdowały nabyców. A że miał i wady, jak choćby pielęgowaną na wszystkich bodaj szczeblach zarządzania gigantomanię?

A czy jest coś na tym świecie bezsprzecznie doskonałe?

Waldemar Bałda

ŚWIĘTO LUDOWE POŁĄCZONE Z REGIONALNYM PRZEGŁĄDEM ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH I INNYMI KONKURSAMI W HORYŃCU ZDROJU

Powiatowe Święto Ludowe w Lubaczowskim rozpoczęło się 17 maja br. „Majówką Horyniecką” kół gospodyń wiejskich w miejscu objawień się dzieciom Matki Bożej w Nowinach Horynieckich. Tam co roku w pierwszą niedzielę maja pielgrzymują strażacy. Tym razem po raz pierwszy przyszły panie z kół gospodyń wiejskich z pow. lubaczowskiego. Mszy św. przewodniczył proboszcz parafii franciszkanin, ojciec gwardian Waldemar Czerwonka. Po mszy św. odśpiewano Litanię Loretańską.



Stokrotki z Cewkowa

Dalsza część uroczystości odbyła się w odnowionym Parku Zdrowym w Horyńcu Zdroju. – Święto Ludowe połączone jest z 15. Regionalnym Przeglądem Zespołów Folklorystycznych, prezentacją sztuki ludowej i kulinarnej. Promujemy to, co nasz region ma najlepszego w kulturze. Możemy dziś podziwiać i nabyć dzieła twórców nieprofesjonalnych i degustować potrawy i wypieki przygotowane przez panie z kół gospodyń wiejskich, rodem z królewskiego stołu i tych spod chłopskich strzech. – mówił w słowach powitania gości wójt gminy Horyniec Zdrój Robert Serkis. W okolicznościowym wystąpieniu prezes Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego i zarazem starosta lubaczowski Józef Michalik nawiązał do aktualnej sytuacji zwrócił uwagę, że ci co obiecywali w kampanii wyborczej duże pieniądze dla pow. lubaczowskiego ich nie dali. – Rozdano pierwsze wielkie pieniądze - 22 miliardy zł. Żadna złotówka nie trafiła do pow. lubaczowskiego W kampanii wyborczej mówiłem, że nie ma pieniędzy na takie powiaty jak lubaczowski. Nikt tego nie słyszał, nie chciał tego słyszeć... – mówił starosta Józef Michalik.

Te gorzkie słowa które padły są prawdziwe. Rozwija się Rzeszów i jego okolice a takie miejscowości jak Lubaczów są pominięte. To co mówią władze mija się z prawdą. Dobrze, że wybraliście radnego do sejmiku Andrzeja Nepelskiego. Z jego wystąpienia wynika, że jest mądrym radnym merytorycznym, nie politycznym. Nie boi się walczyć o Lubaczów i powiat. – mówił Dariusz Sobieraj, wice-

cd. na str. 10

DRAMAT NA POLOWANIU



Dramat na polowaniu jaki miał miejsce w oleszyckim lesie przed już 6 laty odbił się szerokim echem nie tylko w naszym powiecie. Nic tak nie porusza ludzi, jak śmierć która przychodzi z nienacką i z przypadku. Takt też było z Tomkiem Peciem. Trudno byłoby wymyślić bardziej przypadkową scenę jego odejścia niż ta która miała miejsce. Był mieszkańcem Łukowej – miejscowości leżącej już w powiecie biłgorajskim. Jako myśliwy Koła Łowieckiego w Zwierzynie został zaproszony przez Koło Łowieckie „Jeleni” z Oleszyc na polowanie.

Można wręcz rzec, że pojechał po własną śmierć. Jest pogodny listopadowy wieczór. Myśliwi w lasach Zabiałej idący tyralierą już skończyli polowanie i zdążają do miejsca zgrupowania. Tomek podszedł do zastrzelonego przez siebie lisa i chciał go podnieść. Jak stwierdzili biegli, w tym momencie broń spadła mu z ramienia i uderzając o ziemię wypaliła. Kula trafiła poniżej obojczyka i uszkodziła kość barkową oraz płuco, co spowodowało, że szybko się wykrwawił. Myśliwski pocisk jest wibrujący, który trafiając czyni o wiele większe spustoszenie niż jego odpowiednik z karabinu. Później pojawiła się plotka, zresztą szybko zdementowana, że mógł go postrzelić inny myśliwy. Policja kategorycznie wyeliminowała udział osób trzecich. Osmalona przez ogień od wystrzału część odzieży zaświadczała, że strzał padł z bezpośredniej bliskości.

Oczywiście błyskawicznie zawezwana została karetka pogotowia. Niestety teren w rejonie Nowego Dzikowa zwany Błoniami, gdzie odbywało się polowanie, jest trudno dostępny. Karetka z braku drogi nie mogła dotrzeć bezpośrednio na miejsce wypadku. Postrzelonego myśliwego przez zakrzaczony teren na znaczną odległość musieli nieść. Lekarz stwierdził jednak, że śmierć nastąpiła szybko i nawet gdyby karetka pojawiła się znacznie wcześniej myśliwego nie udało by się już uratować. W chwili wystrzału stracił przytomność i wkrótce nastąpiła śmierć. W miejscu gdzie Tomek zginął Henryk Goraj z Nowego Dzikowa postawił krzyż i posadził 41 tulipanów (tyle lat miał Tomek gdy zginął).

Ciepło i bardzo serdecznie wspominają Tomka bliscy. Jego były nauczyciel Antoni Surowski mówi: -. Tomka jako ucznia poznałem w Technikum Elektryczno – Mechanicznym w Biłgoraju poprzez zespół pieśni i tańca którego był pasjonatem. Utkwił mi w pamięci też taki szczególny moment. Na uroczystość rocznicową w Osuchach przyjechał Tomek z krzeselkiem myśliwskim. Obok stała starsza pani. Tomem do końca trwającej kilka godzin uroczystości odstąpił jej swoje krzeselko. Był człowiekiem, bardzo uczynnym. Nigdy nie odmówił pomocy gdy ktoś znalazł się w kłopotach. Bardzo szczylił się czwórka synów. Tomkowi wspólnie z żoną udało się wybudować piękny dom i równie ciekawie go urządzić.

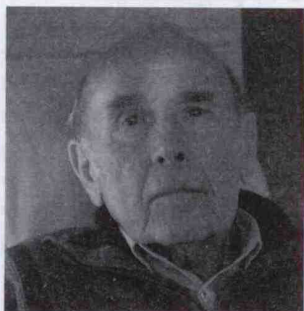
Tomek w profesji myśliwskiej pod pewnymi względami był wyjątkowy. – mówi jego brat Mirosław - Bardzo udzielał się w pracach społecznych na rzecz koła. Nie był myśliwym pazernym aby koniecznie zastrzelić, ubić. Jego nie tyle interesowało samo polowanie co obcowanie z naturą, kontakty towarzyskie z myśliwymi. Z tych też względów raczej nie uczestniczył w indywidualnych polowaniach tylko w zespołowych aby mieć kontakt z ludźmi słuchać gwary myśliwskiej, obserwować obyczaje myśliwych. Nieprzypadkowo w swoim stosunkowo długim stażu myśliwskim ustrzelił tylko jednego kozła. Co za niewiarygodny zbieg okoliczności. 15 lipca braliśmy ślub i w 20 rocznicę ślubu 15 listopada mąż zginął. A strzelbę z której padł śmiertelny strzał, Tomek miał po raz pierwszy na polowaniu - mówi żona.

W naszej firmie Tomek zajmował się dostarczaniem klientom paliwa. Jego teren działania obejmował również powiat lubaczowski. - relacjonuje Mirosław - Już po śmierci Tomka dostarczam paliwo dla kobiety w Rudzie Różanieckiej. A ta pani pyta. - A gdzie ten pan, który tu zawsze przyjeżdżał? Gdy odpowiedziałem co się stało ta pani się rozpłakała, mówiąc, że ten pan był wyjątkowo uczynny. Sam paliwo spuszczał, posprawdzał, pozakręcał. A więc wykonywał czynności które niekoniecznie do niego należały. Każdemu dostarczał paliwo, chociaż tym płaceniem później różnie bywało. Był obowiązkowy zdyscyplinowany ale równocześnie dbał o rolników. Chociaż od śmierci Tomka minęło 5 lat pamięć o nim jest wciąż żywa. Wszyscy wspominają go jako przyjaznego i uczynnego dla ludzi człowieka

Marian Ważny

KRĘTA I WYBOISTA DROGA DO KARIERY

Rozmowa z lekarzem medycyny Kazimierzem Habało

Pan Doktor mieszka obecnie w Przemyślu. Całe swoje życie zawodowe związał z ziemią lubaczowską. Pomówmy o początkach...

Urodziłem się w 1931 roku w Zabiałej. Rodzice pracowali na roli. Mieli dziewięć dzieci: 5 synów i 4 córki. Najstarsza Gienia wyszła za mąż za Ziabrę i mieszkała w Zabiałej. Elżbieta wydała się za Czyżę, Waleria zmarła w 1945 roku na zapalenie płuc. Była łączniczką w AK. Ja też byłem w AK, woziłem tajne meldunki stąd do komendanta do Krakowa, którym był matki brata syn i mieszkał w dzielnicy żydowskiej na Podgórzu. Mam starszego brata Juliana,

który mieszka w Zabiałej, a młodsze moje rodzeństwo to Feliks, Bronisława i Jan. W Zabiałej zacząłem chodzić do I klasy w 1938 r. Moja wieś znalazła się w pasie granicznym ustalanej nowej granicy między Niemcami a Sowietami w 1939 roku i została wysiedlona w okolice Lwowa. Pozostawiliśmy ładny dom, w którym były dwa pokoje, kuchnia, komora, spiżarka, obora, stodoła z dwoma zasiekami. To wszystko zostało zniszczone, rozebrane, a materiał wykorzystano na budowę bunkrów. Zamieszkaliśmy tam na wygnaniu w kolonii poniemieckiej. Był głód. Rodzice dali mnie na służbę do Ukrainy, który pochodził też z Zabiałej. Tam ukończyłem III klasę w roku szkolnym 1942/1943, mam nawet świadectwo. Po powrocie do Oleszyc, było tu niespokojnie, grasowały bandy UPA. W 1946 roku ojciec zapisał mnie do szkoły w Oleszyczach. Dyrektorem był Antoni Bogusz. Znalazłem się w piątej klasie. Byłem trochę za stary jak na ucznia V klasy i dlatego dyrektor Bogusz pod koniec września zaproponował, by przenieść mnie do siódmej klasy wieczorowej. Skończyłem ją i znalazłem się w klasie ósmej, która była przez jeden rok, bo później była reorganizacja. Po jej skończeniu dalszą edukację pobierałem w Prywatnym Gimnazjum i Liceum w Lubaczowie. Dyrektorem był Włodzimierz Czarnecki. Maturę zdawałem w 1951 roku.

Zaczął Pan później studia medyczne...

Nie od razu. Droga do nich była kręta i wyboista. Chciałem studiować na Politechnice we Wrocławiu. Nie zdałem egzaminu. 15 listopada 1951 roku dostałem kartę powołania do wojska. Byłem w szkole podoficerskiej w Modlinie. Po jej skończeniu zostałem przeniesiony do lotniczych war-

sztatów nr 1 do Łodzi. Tam skończyłem swoją edukację żołnierską po 3 latach. Po powrocie do domu spotkałem kolegę Józia Zawitkowskiego. Wypełniał kwestionariusz, wnioski i pisał podanie o przyjęcie na studia medyczne. Wypełniłem i ja te dokumenty. Zanieśliśmy je do Wydziału Oświaty w Lubaczowie. Zdawaliśmy egzaminy w Lublinie. Trochę słabo mi poszło z chemii, ale się dostałem, zostałem przyjęty. Chyba zadecydowała dobra opinia z wojska wystawiona przez dowódcę wojsk lotniczych. Tak w 1954 roku rozpocząłem studia medyczne w Lublinie. Ukończyłem je w 1960 roku. Kolega Józio Zawitkowski też je skończył rok później ode mnie, ale pozostał w Lublinie na Klinice. Ja wróciłem w swoje strony.

Rozpoczął Pan pracę w Szpitalu Powiatowym w Lubaczowie. Ilu was wówczas było lekarzy i jaka była struktura tej placówki?

Dyrektorem Szpitala Powiatowego był wówczas chirurg wojskowy Henryk Bogusz. Chciał wprowadzić rygor wojskowy. To mu się nie udało. Na wskutek skłócenia się z innym lekarzem musieli odejść. Z dniem 10 maja 1961 roku został przeniesiony służbowo do Lubaczowa z szpitala w Jarosławiu doktor Antoni Ziętek, by wprowadzić normalizację stosunków między lekarzami. Był ordynatorem oddziału chirurgii oraz dyrektorem szpitala, aż do śmierci, czyli przez prawie 30 lat. Po odbyciu stażu zatrudniłem się na oddziale chirurgii. Był też na nim chirurg Józef Papież. W szpitalu był wówczas jeszcze oddział chorób zakaźnych mieszczący się w barakach, ale jesienią został zlikwidowany. Oprócz chirurgii był oddział internistyczny, ginekologiczno-położniczy i dla dzieci. Z lekarzy był doktor Józef Dragan, który był na oddziale ginekologiczno-położniczym, którym od 1961 roku kierowała Anna Baranowska. Na oddziale internistycznym pracował jako ordynator doktor Zygmunt Urzędala, który mieszkał w Oleszyczach. Był tam też doktor Madej, który po dwóch czy trzech latach odszedł, wyjechał z Lubaczowa. Oddziałem dziecięcym kierował doktor Jerzy Tabacek.

Jednak wszyscy kojarzą Pana Doktora nie ze szpitalem, ale ze Starym Dzikowem. Dlaczego?

W latach 1961 - 1962 byłem kierownikiem Wydziału Zdrowia. Zacząłem też pracować na dojazdach w Ośrodku Zdrowia w Starym Dzikowie. Tam od 1962 r. zaczęła się moja kariera lekarska. Pracowałem na półtora etatu: 7 godzin w Ośrodku Zdrowia w Starym Dzikowie, 3,5 godziny w szpitalu. Przeniosłem się z mieszkaniem do Starego Dzikowa. Do szpitala później dojeżdżałem dwa razy w tygodniu na dyżury. Przede mną w Starym Dzikowie był felczer Tadeusz Gorliński. Ośrodek mieścił się w budynku starej gminy obok szkoły. W 1959 r. został uruchomiony Ośrodek Zdrowia na browarze. Były tam dwa mieszkania: dla lekarza, a druga połowa

cd. ze str. 9

ŚWIĘTO LUDOWE I PRZEGLĄD ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

prezes Zarządu Wojewódzkiego PSL, radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Matkom rodzin wielodzietnym wręczono pamiątkowe dyplomy.

Po zejściu ze sceny pocztów sztandarowych i odegraniu „Roty” przez orkiestrę dętą z Lubaczowa, opanowały ją zespoły folklorystyczne, których występy oceniało jury w składzie: Krystyna Trojanowska z Centrum Kulturalnego w Przemyślu, Andrzej Kindrat - dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie i Grzegorz Górecki - nauczyciel Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie. To oni przyznali I miejsce zespołowi śpiewaczemu „Stokrotki” z Cewkowa Woli. II miejsce przypadło zespołowi śpiewaczemu „Czerwona Jarzębina” z Horyńca Zdroju, i trzecie zespołowi „Pogranicze” z Lubyczy Królewskiej. Publiczności licznie zgromadzonej do gustu przypadły występy zespołów śpiewaczy: „Piganeczki” z Pigan, „Dzikowanie” z Starego Dzikowa, KGW z Ułazowa i Moszczanicy, kapeli „Pawlaki” z Lubaczowa oraz poza konkursem dziecięcego zespołu „Witoski” z Zespołu Szkół w Baszni Dolnej.

Inna komisja konkursowa w składzie: Agata Hemon z Centrum Kulturalnego w Przemyślu, Weronika Kurewicz - właścicielka pensjonatu z Horyńca Zdroju i Władysław Szyk - sekretarz Starostwa Powiatowego w Lubaczowie w tym czasie oceniała potrawy zgłoszone do konkursu przez 24 koła gospodyń wiejskich. Do konkursu kulinarnego zgłosiło się 24 kół gospodyń wiejskich z pow. Lubaczowskiego: z gminy Lubaczów - Antoniki, Bałaje, Lisie Jamy, Basznia Dolna, Krowica Lasowa, Tymce, Załuże, Młó-

dów, Szczutków, Budomierz i Wólka Krowicka; z gminy Oleszycy - Borchów, Oleszycy, Stare Sioło, Zabiała, Zalesie; z gminy Stary Dzików - Ułazów, Moszczanica; z gminy Wielkie Oczy - Wólka Żmijowska; z gminy Narol - Jędrzejówka; z gminy Horyniec Zdrój - Werchrata, Radruż, Nowe Brusno i Horyniec Zdrój.

Jurorzy oceniając oryginalność poszczególnych potraw, ich smak i wygląd, estetykę prezentacji zdecydowali się na przyznanie I miejsca KGW z Horyńca Zdroju za potrawę pyzy ziemniaczane nadziewane kaszą gryczaną i wątróbką. Specjalną nagrodę ufundował im także proboszcz o. Walemar Czerwonka. II miejsce zdobyło KGW z Ułazowa za faszerowane przepiórki, a III miejsce KGW z Jędrzejówki za barszcz szczawiowy z jajkiem oraz pierogami galicyjskimi z miętą. Komisja ta także obejrzała dzieła 23 twórców ludowych, takie jak: rzeźby w drewnie i kamieniu, płaskorzeźby, malarstwo, hafty, koronki, makatki, kwiaty z bibuły, pisanki, zabawki dla dzieci, wyroby rękodzielnicze wykonane przez artystów: Katarzynę Baran, Agnieszkę Dobosz, Łucję Gutkowską, Marię Hałajko, Andrzeja Kisałę, Ewę Kisałę, Agnieszkę Kornagę, Józefę Kornagę, Annę Kornagę-Hul, Henrykę Krzych, Józefa Lewkowicza, Władysława Osiewicz-Rybę, Anetę Przedpłatę, Martę Siomin, Patrycję Sopel, Teresę Strut, Ewę Szalańską, Monikę Szwed, Franciszka Szynala, Janina Szynal, Agnieszkę Szyper, Jerzego Witka, Teresę Żyłę. Jurorzy zdecydowali się przyznać I miejsce Józefowi Lewkowiczowi z Nowego Sioła, II miejsce Łucji Gutkowskiej z Lubaczowa i III miejsce Jerzemu Witkowi z Krowicy Samej. Były atrakcje dla dzieci i zabawa do późnych godzin nocnych.

Adam Łazar



18 kwietnia. W Łowczy Tadeusz Z. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus. W Starym Lublińcu Tadeusz K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mazda. W Antonikach Paweł Ś. z tej miejscowości uszkodził przystanek PKS. Straty – 1000 zł.

19 kwietnia. W Lubaczowie Rafał K. z Zalesia w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Audi.

22 kwietnia. W Lubaczowie Adam F. z Wólki Krowickiej posiadał 1,38 g. ziela konopi. Czesław U. pomimo zakazu rowerem z Radruża przybył do Lisich Jam.

23 kwietnia. W Tymcach Jan K. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Vladimir. W Lubaczowie Dariusz S. z Dąbrowy w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę motorowerem ZIPP.

24 kwietnia. W Bihalach Krzysztof L. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem Romet.

26 kwietnia. W Lubaczowie Mariusz K. z Dąbrowy w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat.

28 kwietnia. Z Baszni Dolnej Witold T. pomimo zakazu rowerem przybył do Dąbrowy. W Starym Dzikowie Grzegorz N. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel Astra. W Moszczanicy Franciszek D. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Daewoo Lanos.

30 kwietnia. W Oleszycach na osiedlu „Pod Kasztanami” samochód osobowy uderzył w tuję rosnącą przy drodze. Kierowca volkswagena, który brał udział w kolizji, uciekł z miejsca zdarzenia. Szybka reakcja policjantów pozwoliła na zatrzymanie sprawcy kolizji, którym okazał się znany funkcjonariuszom 42-letni mieszkaniec Oleszyc. Mężczyzna mówił, że źle się czuje i miał problemy z utrzymaniem równowagi. Szybko okazało się, że jest powodem jego złego samopoczucia. Badanie na alkomacie wskazało, że ma w organizmie prawie 4 promile alkoholu.

W Oleszycach Janusz J. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf. 5 maja. W Horyńcu Zdroju Ryszard U. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford Fiesta. W Starym Dzikowie Jan G. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW Jena.

6 maja. W godzinach popołudniowych do jednego ze sklepów w Cieszanowie na zakupy przyjechał nietrzeźwy traktorzysta i zaczął awanturować się z personelem i klientami. Jego złość spowodowana była odmową sprzedaży mu alkoholu. Skierowani na interwencję policjanci zastali wskazanego przez świadków sprawcę zdarzenia, który odmówił podania

swoich danych i okazania dokumentów. Szybko okazało się, że jest to 51-letni mieszkaniec gminy Cieszanów, znany funkcjonariuszom z wcześniejszych awantur. Agresywny mężczyzna, w obecności pracowników sklepu i klientów, groził policjantom pozbawieniem życia i znieważał ich. Został zatrzymany do wytrzeźwienia i wyjaśnienia sprawy.

W Cieszanowie Adam B. z Nowego Siola w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus.

W Baszni Dolnej Wiesław B. pomimo zakazu podróżował rowerem.

8 maja. W Horyńcu Zdroju Kornel B. z Radruża poprzez kierowanie rowerem naruszył zakaz.

W Starych Oleszycach Krzysztof K. będąc po wódce prowadził samochód Seat Cordoba.

10 maja. Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie została powiadomiona przez 16-letnią mieszkankę powiatu lubaczowskiego o tym, że kierowca samochodu, który zatrzymał się, by ją podwieźć, wbrew jej woli wywoził ją do lasu i zaczął dotykać w miejsca intymne. Na szczęście nieletniej udało się wydostać z pojazdu i uciec. Skierowani na miejsce policjanci szczegółowo rozpytali 16-latkę i na podstawie jej relacji wytypowali sprawcę. Okazał się nim 65-letni mieszkaniec Przemyśla. Mężczyzna został zatrzymany i doprowadzony do komendy w Lubaczowie. Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie zastosowała wobec podejrzanego środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego i poręczenia majątkowego.

12 maja. W Lubaczowie Antoni. Cz. pomimo zakazu podróżował rowerem. W Łukawcu Jan T. będąc po wódce kierował ciągnikiem Ursus. W Oleszycach Andrzej K. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem i naruszył zakaz.

13 maja. W Nowej Grobli Eugeniusz M. będąc po wódce podróżował rowerem.

16 maja. Na trasie Sieniawa – Stare Oleszyce Bogusław M. będąc po wódce podróżował motorowerem.

18 maja. W nocy na trasie Łukawica-Lipsko doszło do wypadku drogowego. Z ustaleń policjantów wynikało, że pojazdem podróżowało dwóch mężczyzn, kierowca 20-letni mieszkaniec gminy Narol oraz pasażer 21-letni mieszkaniec powiatu tomaszowskiego. Kierujący samochodem jadąc poza terenem zabudowanym, na nieoświetlonym odcinku drogi usiłował ominąć sarnę, która nagle wbiegła na jezdnię. Niestety stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do rowu i uderzył w betonowy przepust, a następnie samochód dachował. W wypadku ucierpiał 21-letni pasażer, który z obrażeniami został przewieziony do szpitala w Lubaczowie. Kierowca był trzeźwy.

20 maja. W Budmierzu obywatel Ukrainy Stepan M. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW Golf.

cd. ze str. 10

przeznaczona była na Ośrodek Zdrowia. Przede mną była w nim doktor Bugaj. Warto dodać, że w starym Ośrodku nie było światła elektrycznego, dopiero w połowie 1962 r. część Dzikowa została zelektryfikowana, a więc centrum - ośrodek zdrowia, gmina, szkoła.

Podjął Pan starania o wybudowanie nowego Ośrodka Zdrowia?

Do wybudowania nowego Ośrodka Zdrowia przyczynił się gospodarz gminy Kazimierz Ozimek. On z wielkim zapalem i zaangażowaniem starał się, by był budowany. Ja go tylko wspierałem, a potem pomagałem. Wykopy i fundamenty zostały wykonane w pierwszą niedzielę czynu partyjnego, który ogłosił Edward Gierek. Ludzie nie chcieli pracować niedzielę, przyszli w sobotę do roboty, zrobili wykopy, a w niedzielę przyszli wygładzić i poświęcić. W czynie społecznym wybudowano ten Ośrodek. W 1985 r. na wiosnę został przeniesiemy się do tego nowego budynku. Był nim też gabinet dentystyczny (choć w starym Ośrodku też był), punkt apteczny, poradnia dla dzieci. Dentystką była p. Ozimkowa, potem Bauman. W Ośrodku tym pracowałem aż do przejścia na emeryturę.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Adam Łazar

Do pełnienia funkcji publicznych nikt nikogo nie zmusza. Gdy podejmuje się świadomie decyzje o zostaniu starostą, burmistrzem czy wójtem, trzeba też być przygotowanym na wiele także niemiłych sytuacji. Z całą pewnością zaś na jedną – na krytykę.

Kamila Mróz „Wspólnota



MERITUM GROUP

Kancelaria Meritum Group Sp. z o.o.

**IAŁEŚ WYPADEK PO 10 SIERPNIA 1997 r.?
POMOŻEMY TOBIE I TWOJEJ RODZINIE.**

**Jeżeli jesteś osobą poszkodowaną w wypadku,
sprawdź czy nie należy Ci się odszkodowanie.**

UZYSKAJ ODSZKODOWANIE

- wypadki / kolizje drogowe,
- upadki / poślizgnięcia,
- wypadki w pracy,
- wypadki w rolnictwie,
- błędy medyczne.

Odszkodowanie należy się także w sytuacji gdy:

- dziecko do 13 roku życia uznano za sprawcę,
- sprawca uciekł z miejsca zdarzenia,
- sprawca nie posiadał ubezpieczenia OC.

• Nie pobieramy żadnych opłat wstępnych.

- Nasze honorarium stanowi procent uzyskanej kwoty odszkodowania,
- Bezpłatna analiza sprawy.

Zapraszamy do kontaktu.

Nasza wiedza i doświadczenie do Państwa dyspozycji.

Kancelaria Meritum Group Sp. z o.o.

Oddział w Lubaczowie

ul. Mickiewicza 13, lok. 5 (1 piętro)

(Vis-à-vis budynku Sądu)

tel. 508 215 379, tel. 22 266 80 70, fax: 22 266 80 82

e-mail: bok@meritumgroup.pl

SOSNOWE ZACISZE

Galicja jest nam bardzo bliska



Pensjonat Sosnowe zacisze

Chociaż w Kresowiaku Galicyjskim ze względu na lokalny zasięg promujemy i przybliżamy firmy z powiatu Lubaczowskiego tym razem robimy wyjątek, bo też Pensjonat Szkoleniowo-Wypoczynkowy „Sosnowe Zacisze” w Suścu leży tuż za granicą powiatu i województwa o przysłowiowy „rzut beretem”. Przyjechałem tutaj miesiąc temu i nie mogę się oprzeć pokusie przedstawienia Państwu bliżej tego pięknego pensjonatu na przedmurzu Rostocza. Rozmawiam z Państwem Lucyną i Bogdanem Kozyrą właścicielami firmy.

Krótką historią Państwa działalności

Witamy w naszych skromnych progach i na początek chcemy serdecznie podziękować, że zostaliśmy zauważeni, a nasza oferta (mamy nadzieję) będzie na tyle interesująca, że warto poświęcić jej troszkę uwagi.

Początek był bardzo skromny. Oboje pracowaliśmy zawodowo. Chcieliśmy jakoś stanąć na nogi. Budowa domu, próba jakiegoś dorobienia się, zapewnienia dzieciom dobrych warunków do życia. To wszystko wymagało poszukania jakiegoś dodatkowego źródła dochodu, żeby na wszystko jakoś w miarę wystarczyło. Krótko mówiąc, pracując zawodowo prowadziliśmy przez lata dodatkowe działalności (mąż firmę remontowo-budowlaną, ja korzystając że mieszkamy w tak pięknym miejscu – agroturystykę). Zaczynaliśmy od wynajmu poddasza w nowo wybudowanym domu gościom, sami jeszcze tam nie mieszkając. Następnie wyremontowaliśmy stary dom babci, przekształciliśmy go na mały pensjonat agroturystyczny. Następnie działanie ze wsparciem środków unijnych – to następny mały „pensjonacik” nad zalewem w Majdanie Sopockim. I ostatnie nasze dzieło „Sosnowe Zacisze” – pensjonat trzygwiazdkowy ze strefą SPA. To tak w ogromnym skrócie. Przecież to ponad trzydzieści lat naszej ciężkiej, wspólnej pracy.

Jakimi atrakcjami Państwo dysponujecie?

Nie wiemy o jakie atrakcje chodzi Panu. Czy tylko o atrakcje w pensjonacie, czy też o to co możemy zaoferować naszym gościom w czasie pobytu w naszej okolicy? Zacznę od nas. Otóż obiekt ma 5 lat. Wienc nowy. Budowany według nowoczesnej technologii. Wygodny, ładnie wyposażony posiadający udogodnienia dla osób niepełnosprawnych (odpowiednio przystosowane pokoje, winda, itp.)

Kuchnia – myślę, że jest naszym dużym atutem. Smaczne, domowe jedzonko. Zawsze świeże. Dużo dań regionalnych, swoje ciasta i tak dalej. Myślę, że nasza strefa SPA jest dużym magnesem. Posiadamy piękny basen, brodzik dla dzieci, trzy sauny, jacuzzi. Dużo firm, biur turystycznych, szkół jest zainteresowana tego rodzaju formami relaksu dla swoich gości, czy też osób korzystających ze szkoleń w naszym obiekcie. To tak pokrótce, bo mamy też kawiarenkę z barem, serwujemy obiady dla gości z zewnątrz. Naszą główną misją było to, aby można było w Suścu zjeść coś dobrego przez cały rok. Mamy też wypożyczalnie rowerów, kiji do Nordic Walking, nart biegowych.

A Susiec? To mekka dla miłośników rowerów, wędrowek pieszych, spacerów po lesie, możliwości korzystania ze spływów kajakowych, pomoc w wyjeździe na wycieczkę do Lwowa, organizacja wycieczek po Rostoczu, bliskość zalewu w Majdanie Sopockim, że już nie wspomnę o „Szumach”

na Tanwi, czy na rzece Sopot w Rezerwacie „Czartowe Pole”. Naprawdę atrakcji jest mnóstwo. Są przecież jeszcze przepiękne inne tereny, szlak architektury drewnianej – cerkwie itp.

Do kogo kierujecie Państwo przede wszystkim swoją ofertę?

Nasz obiekt i nasza działalność jest otwarta dla każdego. Głównym odbiorcą są firmy prowadzące szkolenia, biura turystyczne, szkoły (organizujące zimowiska, obozy, zielone szkoły). Ponadto organizujemy turnusy rehabilitacyjne. Pomagamy w organizacji wszelkich imprez typu: wesela, komunie, chrzciny, spotkania po latach. Organizujemy bale np. sylwester, choinki oraz święta. Turysta indywidualny jest również bardzo mile widziany, nasz obiekt jest przyjazny dzieciom. Mamy piękny teren do rekreacji wokół obiektu (plac zabaw, miejsce na grilla, ogniska, boisko do koszykówki, piłki siatkowej) a wszystko położone praktycznie w środku lasu. Prawdziwe sosnowe zacisze.

Co wyróżnia Pensjonat „Sosnowe Zacisze” od innych tu działających ośrodków?

Co nas wyróżnia? Po prostu nie ma takiego obiektu w okolicy, a śmiem twierdzić że na Rostoczu, a przynajmniej w naszej części, czyli na Rostoczu Środkowym. Uważamy, że nasza oferta jest bardzo ciekawa i wyjątkowa.

Recepta na sukces?

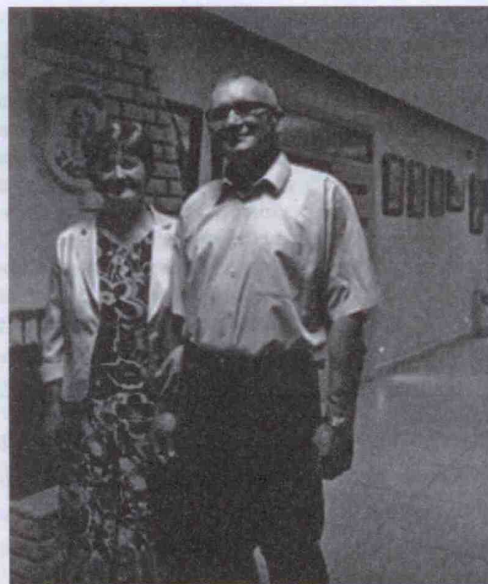
Nie powiem nic odkrywczego. Każdy wie, że jeśli chce się zrobić coś trwałego, wartościowego to trzeba ogromnej pracy, ciągłego inwestowania, myślenia o swojej działalności 24h na dobę, a przede wszystkim konsekwencji i chyba to jest najważniejsze i żeby Bozia zdrowia dała.

Plany na przyszłość?

Co do planów to może już wystarczy. Mimo, że czujemy się młodo, swoje lata mamy. Trzeba teraz pracować, żeby na wszystko wystarczyło; i na spłatę kredytu, na utrzymanie obiektu, godziwe wynagrodzenie naszej załogi, bo nie byłobyśmy sobą gdybyśmy w tym miejscu nie zaznali, że nasz sukces teraz i w przyszłości, to owszem obiekt, jego możliwości ale przede wszystkim ludzie w nim pracujący z naszą menager Patrycją Wąsacz na czele. Naprawdę wielkie podziękowania dla naszych pracowników którzy oddają wiele serca i cierpliwości. Proszę wierzyć, że jest to zauważane i doceniane. Tak więc plany może nie koniecznie, ale marzenia...

Zawsze jakieś są. Ale to może temat na następne spotkanie. Jeszcze raz dziękujemy, że Państwo nas zauważyli i chcę bardzo serdecznie podziękować tej „galicyjskiej” stronie naszego regionu, ponieważ mamy bardzo dużo szkoleń, spotkań, różnych imprez organizowanych u nas przez Cieszanów, Lubaczów, Jarosław, Narol, Przemyśl, aż po Rzeszów do Krakowa. Powiedzielibyśmy, że jesteśmy przez ten region chyba lepiej zauważeni niż przez Lublin i okolice. My też naprawdę to czujemy bliskość i więź z Podkarpaciem i jest ono bliskie naszemu sercu.

Rozmawiał Ryszard Kaczka



Lucyna i Bogdan Kozyra